Nr. 15. Cieszyn, dnia 3. stycznia 1891. Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 3 złr. a. w. — półroczna 1 złr. 50 ct., do końca b. r. 2 złr. a. w. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, uległająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie: Saska kępa 65. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wawrzyniec Grylewicz.

Zwracamy uwagę

na artykuł: „Macierz katolicka“ — tudzież na przedstawiony bilans wydawnictwa „Dzwonu“ i preliminarz „Polski“ na rok 1891.

Na Nowy Rok Pański 1891.

Bóg nam pozwolił wśród twardych warunków przetrwać dziewięć miesięcy i doczekać się Nowego Roku Pańskiego 1891.

Jakośmy rozpoczynając wydawnictwo zaczęli od pozdrowienia staropolskiego: „Niech będzie pochwalony *Jezus Chrystus!*“ — tak samo i tem bardziej powtórzyć je musimy, wstępując w ten nowy okres czasu, pragnąc i dalsze działanie, stosownie do zasad i przekonań naszych, tudzież w duchu Tajemnicy noworocznej, podjąć i prowadzić przedewszystkiem dla chwały Najsłodszego Imienia „Jezus“ i dla szerzenia królestwa Jego na ziemi — boć On Król królów, i Pan panujących, i niemasz innego Imienia pod niebem, w którem byśmy mogli być zbawieni — a na „Imię Jezus niech wszelkie kolano przyklęka, niebieskie, ziemskie i podziemne.“

W Imię tedy P. N. Jezusa Chrystusa powtarzamy Szanownym i Czcigodnym Czytelnikom naszym serdeczne życzenia wszelkiej łaski i błogosławieństwa od Tego, od którego wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały. Równocześnie zapraszamy Czcigodnych Czytelników naszych, ażeby raczyli razem z nami połączyć się w dziękczynieniach Panu Jezusowi za prawdziwie nadzwyczajne i szczególne błogosławieństwa i łaski, jakich raczył użyczyć nam w tym krótkim czasie istnienia „Dzwonu.“

Łaska to Jego, że „Dzwon“ rzeczywiście nie tylko trafił do serc życzliwych i jednomyślnych, ale też jeżeli nie całkiem zbudził, to w każdym razie zaniepokoił wielu, a nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że wszystkich po trochę rozruszał.

Jako we wszystkich ludzkich sprawach, tak i w tej musiało się stać, że jedni, a tych dzięki Bogu nie wiele, zajęli stanowisko nieprzychylne, usiłując je upozorować przeróżnemi pobudkami i przyczynami. Na szczęście nasze wszystkie przyczyny nie są przedmiotowe, ale oparte na przypuszczeniach, lub co gorsze, podejrzeniach, a każde nie uzasadnione podejrzywanie, jest naruszeniem chrześciańskiej sprawiedliwości i miłości. Kto n. p. może twierdzić, że „kto uważnie „Dzwon“ czyta, dopatrzy się w nim złej woli“ — czyż nie opiera tego twierdzenia na podejrzywaniu niesprawiedliwem? Na takie dictum nie ma racyonalnej odpowiedzi, a moglibyśmy to tylko chyba odwzajemnić twierdzeniem, że jeno „złe oko“ i „złe uprzedzenie“ dopatruje się złej woli.

Wobec tego rodzaju ludzi przypomnieć można znane słowo Ewangelii: „Choćby i kto z umarłych przyszedł, nie uwierzą!“ Zaprawdę bowiem, jeżeli prawidła i zasady wiary statecznie i wiernie wyznawane i głoszone nie świadczą o dobrej woli, ani przekonać nie mogą, wówczas istotnie i drugi Piotrowin wracający na ziemię dla stwierdzenia prawdy nie przekona.

Drudzy, a tych zastęp będzie liczniejszy, zajęli wobec pisma naszego stanowisko wyczekujące, a byli pomiędzy nimi i tacy, którzy z obowiązku zdają sprawę o pismach i książkach w kraju i zagranicą. Nie bierzemy za złe tego oglądania się na względy ludzkie, bo może płynie ono z rady ewangielicznej: „Bądźcie roztropni jako węże“ — a mamy nadzieję, że już dostateczny czas próby upłynął, ażeby mogło się skończyć doświadczanie duchów, a zacząć się mogło spólne działanie na podstawie onej nieocenionej maksymy św. Augustyna: in necessariis unitas; in dubiis libertas, in omnibus charitas! W koniecznych sprawach zgoda; w wątpliwych swoboda, a we wszystkich miłość!

Wreszcie przy pomocy dość szerokiego koła życzliwych i przyjaciół, dokonać się dało, za łaską Pana Jezusa, dzieło wielkiej doniosłości. Dziełem tem założenie podwalin towarzystwa: „Macierzy katolickiej“ i ufundowanie pisma: „Polski,“ będącego *wspólną własnością katolików polskich* w Galicyi. Bliższe szczegóły i uchwały w tej sprawie, będące owocem zebrania, odbytego w dniu 29. grudnia b. r., podajemy poniżej, na tem miejscu pozostaje nam jeszcze kilka słów do wypowiedzenia:

A najpierw po Bogu składamy dzięki Czcigodnym Czytelnikom i przyjaciołom, że w tak wielkiej i ważnej sprawie mieli odwagę i mężną miłość, prawdziwie dilectio fortis, ażeby łaskawym swym spółudziałem dopomódz dobrej sprawie do zwycięstwa.

A powtóre, odzywamy się do Wszystkich Kapłanów i Katolików-Polaków, ażeby obecnie do pracy dla sprawy narodowej i Kościoła raczyli się chętnem sercem przyłączyć — i wszyscy razem wzięli sprawę w swoje ręce.

„Dzwon“ — i jego inicyator i spółpracownicy — schodzą z pola i widowni o tyle, że się stają sługami i wykonawcami woli wszystkich, a raczej woli tych, którzy się stali fundatorami i założycielami wspólnej „Macierzy katolickiej.“

Gdy lud wierny się zgromadzi i zaczyna się nabożeństwo, milknie nawołujące echo dzwonu — toż gdy się udało zgromadzić tych, którzy umiłowali Wiarę i Ojczyznę, gdy już zapadła uchwała, że „Polska“ ma być organem i pismem politycznem, polskiem i katolickiem, należącem do wszystkich katolików polskich, którzy się dotychczas zebrali i nadal zbiorą pod sztandarem praojców: „Za Wiarę i Ojczyznę“ — zadanie nasze skończone, a pozostaje nam

tylko obowiązek dodzwaniania na tę wielką uroczystość religijno-narodową i oddania wszystkich sił naszych na służbę dobrej sprawie.

A więc dalej do spólnej pracy pod hasłem króla Jana: Jezus! Marya!

„Ksiądz warchoł.“

(*Der Hetzkaplan.*)

Jak już wspomnieliśmy, umieścił „Vaterland“ w numerze 279 z m. r. artykuł wstępny pod tytułem: „Der Hetzkaplan“, który ze wszech miar godny jest uwagi i dlatego dosłownie go powtarzamy.

Czynimy to dlatego, ponieważ w naszej kochanej Galicyi dziwnie się plecie. Jedni narzekają, że Duchowieństwo nic nie robi! (sic!) bo praca parafialna może dla nich nie ma wartości, a pracy obywatelskiej widzą za mało. Inni znowu kapłana, który się rusza, zaraz okrzyczą wrogiem swoim i usiłują go zgnieść. A i ci nawet, którzy Duchowieństwo oskarżają o bezrobocie, skoro kapłan kładzie nacisk na to, aby robić w duchu katolickim wołają zaraz: „Księża znowu chcą wziąść za łeb wszystko!“

Więc jeszcze się nie urodził, ktoby każdemu dogodził. Przeto trzymać się nam zasady, iż wszystkich jesteśmy „dłużnikami“ a więc kodeks polityki katolickiej odważnie i stanowczo jednym i drugim głosić mamy prawo i obowiązek — a niech nam ku temu zachętą będą słowa Vaterlandu:

„W czasie tegorocznej kampanii wyborczej do sejmu krajowego stałą figurą artykułów wstępnych, powodem wściekłego wycia liberalnego dziennikarstwa był: „ksiądz-warchoł.“ Warto więc przypatrzeć się z bliska temu gatunkowi znienawidzonych przez prasę liberalną wyborców, i wykazać ich uprawnienie do działania na polu politycznego życia.

Kiedy cesarskie słowo powołało ludy Austryi do współdziałania w ustawodawstwie za pomocą uchwał konstytucyjnych, wtedy i Duchowieństwu Austryi dostał się w udziale ten obowiązek i zadanie, aby spółpracowało przy wyborach posłów do rozmaitych ciał doradczych. Udział ten był dość żywy i kierowany tą myślą, aby odpowiedzieć życzeniu Monarchy i wspierać rząd w przeprowadzeniu nowo wytkniętych zadań. W onych pierwszych dniach konstytucyi pojęcie liberałów i konserwatystów było zupełnie inne, aniżeli jest dzisiaj. Konserwatystami byli zwolennicy absolutyzmu, liberałami szermierze wolności. Wówczas pracowali ludzie wysokiego stanowiska i ściśle religijnych pojęć przy boku liberalnych, aby zdobyć konstytucyjne wolności, a nikt nie zamyślał wdzierać się w sferę religijnych przekonań, tem mniej poważano się takowe zaczepiać. Ale skoro liberalni uczuli grunt pod nogami, na którym mogli działać na szkodę Kościoła i państwa, pierwszem i najprzedniejszem zadaniem ich było, wpływ i działanie Kościoła, ile możności, ograniczyć, a Duchowieństwu uprawniony jego wpływ na resztę ludności odebrać. Całe ustawodawstwo liberalne z onych czasów dążyło do tego, aby państwo i jego organa uczynić wszechwładnemi.

Cóż pomagały wówczas protesty i walka przeciw gwałtom! Iluż duchownych musiało wówczas za swe przekonania religijne doznawać ciężkiego ucisku i pokutować! Nie szczędzono im nawet kar więzienia. Pod naciskiem ówczesnych okoliczności nie można się było spodziewać, ażeby owe smutne stosunki zmieniły się przy pomocy Kleru. Troska o egzystencyą i byt odbierała **większości odwagę wzięcia udziału w politycznem życiu.** Stronnictwo liberalne czyniło każdemu, który religią i przekonania swe kościelne brał na seryo, **udział w konstytucyjnem działaniu niemożliwym.** W krajach więc przedewszystkiem niemieckich trzymał się Kler z daleka od wszelkiego politycznego życia.

Ale ucisk wywołuje ciśnienie odporne. Ustawy religijne i ekonomiczne, które ludność rolniczą i rękodzielniczą wydały na łup liberałów, popchnęły stan mieszczański i włościański do tego, że zaczęto myśleć o zapobieżeniu zupełnej ruinie. Nędza otworzyła oszukanym oczy i zaczęli szukać pomocy i ratunku. Wtedy to Kler połączył się z ludem, z którego wyszedł, i uzbrajał się, aby wroga tam wyszukać i zwyciężyć, gdzie pomoc była najbardziej naglącą. W Górnej Austryi, w Styryi walczyło Duchowieństwo ręka w rękę z ludem za sprawą Boga i praw moralnych, tudzież w celu utorowania lepszych stosunków gospodarczych. W niższej Austryi usiłowania te przed laty sześciu były tylko sporadyczne.

Nieprzyjaciela potrzeba było pokonać w ten sposób, który jedynie był możliwy do osiągnięcia zamierzonego celu. Ambona nie może być miejscem do wygłaszania politycznych zapatrywań. Więc w kasynach katolicko-politycznych oświecano ludność, odsłaniając drogi i cele liberalnego gospodarstwa.

Ci tedy Duchowni, którym dobro ludu i ich ojczyzny na sercu leży, i którzy nieustannie usiłują lud pouczać i oświecać, a w spełnieniu tego zadania nie lękają się występywać z stanowczością i energią: ci to są onymi przez liberałów dzisiejszych znienawidzonymi i wyszydzanymi „księżmi-warchołami.“

Gdyby Duchowieństwo, zapominając na swoje święte powołanie, połączyło się z tem stronnictwem i lud ku niemu prowadziło, nie ulega wątpliwości, że prasa liberalna wychwalałaby Duchowieństwo i wynosiła je pochwałami swemi. Może jednak to stronnictwo po tem wszystkiem, co w niedawnej przeszłości wyrządziło ludowi i Duchowieństwu, żądać, aby Kler względem niego był pełen miłości i wdzięczności? Niech sobie panowie ci przypomną, w jaki to sposób gospodarują, gdy jeno władzę w ręku mają.

Dziś mogą oni hałasować, wyzywać, wyć przeciw „księżom-warchołom,“ mogą ich skrycie i jawnie u góry denuncyować; mogą łgać i odgrażać się wobec chrześciańskiego ludu, że władza polityczna wkrótce zrobi porządek z „księżmi-warchołami“ — kapłani ci są w swojem prawie. Oni bronią swojego ludu, oni korzystają z praw, które im konstytucya przyznała, oni są pionierami w walce za prawdę i sprawiedliwość przeciw zgubnym zasadom liberalizmu i indeferentyzmu; oni są przedstawicielami tych przekonań, które wyznaje lud katolicki i lojalny — i wypowiada za ich pośrednictwem.

Ten rodzaj tedy „księży-warchołów“ zasługuje na wszelką cześć i uznanie. Za nimi pójdzie niebawem wielka liczba zacnych i wpływowych katolików świeckich i kapłanów, aby stoczyć walną bitwę z liberalizmem i obojętnością — a udział w niej wezmą i ci, którzy dotychczas z różnych względów sądzili, że im należy usuwać się od walki.

Lud cały, z Duchowieństwem na czele, które stanowi część integralną ludu, nie może ustać w walce za najwyższe dobra ludzkości: wiarę, miłość ojczyzny, sprawiedliwość i moralność.

Oby ci, których obowiązkiem i zadaniem jest, wesprzeć i popierać te dążności, mieli to przed oczyma, jak ważną jest rzeczą nie zaniedbać stosownej chwili do spełnienia tych wielkich celów, i nie przeszkadzać i nie wstrzymywać tam, gdzie obowiązkiem niezaprzeczonym jest udzielać wszelkiej możliwej pomocy.“

* *

Artykuł ten „Vaterlandu“ nie potrzebowałby komentarza, gdyby nie okoliczność, że dotychczas pewna część Duchowieństwa naszego nie może się wyzwolić z mylnego mniemania, jakoby nasi „bądźco -bądź- katolicy“ byli lepszymi od liberałów, a dążności ich nie były pod względem religijnym zgubne dla Kościoła, a pod względem społecznym krzywdzące ludność pracującą.

Więc przed oczyma mieć należy, i przyjąć to potrzeba jako podstawę i punkt wyjścia w naszem działaniu, że: katolickiego rządu ani katolickiego stronnictwa nie mamy — i zadaniem naszem jest takie stronnictwo dopiero stworzyć, opierając się na naszym ludzie.

Wobec tego, że tak nasi konserwatyści, jak i demokraci nie zajmują w obecnej chwili wręcz wrogiego wobec Kościoła i wiary stanowiska, wojny osobom ani stanom żadnej nie wypowiadamy, ale zgubne indeferentyzmu i liberalizmu zasady potępiamy i przewodzić nad sobą nie damy. Chcemy z ludem naszym wznieść sztandar katolicki, i zapraszamy wszystkich pod tę chorągiew Chrystusa. Kto nas usłucha i pójdzie z nami, ten nasz brat i przyjaciel i spółszermierz w walce świętej za prawa Boże i nasze. Niech obłudne przecie-katoliki lub zbałamuceni demokraci lżą odważniejszych, którzy te prawdy głoszą i drogę torują — i nazywają ich „warchołami“ — kto prawdziwy ojciec i pasterz wiernego ludu, kto wierny żołnierz Chrystusa, a nie najemnik, wiecznie ambicyonujący na „lepszą prebendę“ — lub szmatki marnych dekoracyj, ten zrozumie, że tu chodzi wedle słów Apostoła o to, abyśmy wszyscy powiedzieć mogli: „bonum certamen certavi, fidem servavi“ — a więc też nie będzie się wypierał spólności z dążnościami zohydzanych warchołów, ani odłączał od opinij, które są niczem innem, jeno zasadami Ewangelii, zastosowanemi do życia polityczno-społecznego, kodeksem polityki katolickiej.

Hierarchia kościelna.

(Dokończenie.)

Proboszcz.

Zdaje nam się, żeśmy dostatecznie i ze źródeł autentycznych słowa Bożego i nauki kościelnej wykazali, że duszpasterze należą do ustanowionej przez Pana Jezusa hierarchii kościelnej, i mają prawo do rządów w Kościele Bożym. Jeżeli więc tak często powtarzanem bywa zdanie, stanowiące aksiomat dogmatycznie i prawniczo uzasadniony, iż: „należy bronić władzy i powagi“ — to wątpliwości nie ulega, że aksiomat ten odnosi się także do duszpasterzy, a więc „powaga i władza proboszczów“ jako tych, którzy wprawdzie najniższy, ale pod pewnym względem szczególniej ważny i fundamentalny stopień w hierarchii kościelnej zajmują, powinna z szczególniejszą troskliwością i wielkiem baczeniem być zachowaną, strzeżoną i broniona.

Naruszenie tej powagi i władzy jest nietylko podkopywaniem ustanowionej przez P. Jezusa hierarchii kościelnej, i wpływa ujemnie na powagę wszystkich, i wyższych stopni hierarchicznych, ale pod pewnym prawdziwym względem, szkodliwsze wywiera skutki, aniżeli naruszenie powagi wyższych hierarchicznych stopni. Albowiem powaga duszpasterzy bezpośrednio i nader szeroko niejako z ludnością się styka, i w niezliczonych wypadkach pierwszą i ostatnią jest dla ludu instancyą. Jeżeli więc powaga ta szwank ponosi, a zwłaszcza jeżeli na jej uszczuplenie wpływają nie zewnętrzne nieprzyjaciół wiary i Kościoła ataki, ale błędy spółuczestników w godności hierarchicznej, wówczas rzeczywiście podkopujemy sami dostojeństwo całej hierarchii kościelnej — i osłabiamy wiarę w sercach ludu, zamiast w myśl naszego powołania i obowiązku takowej bronić i oną podtrzymywać.

Wielce tedy ważną jest rzeczą unikać wszystkiego, co powagę i władzę proboszczey osłabia lub narusza, a więc nietylko onych wad i ułomności, o których tak znakomicie pisał autor artykułu „Przeglądu kościelnego“ — ale także onego nieuzasadnionego, a dość często i w szerokich kołach rozpowszechnionego mniemania, jakoby „stanowisko proboszcza“ — było z natury rzeczy jakowąś „niedoskonałością.“

Mniemanie to dość jest rozpowszechnionem wśród ludzi świeckich, którym się nie dziwić, bo przecie dogmatyki się nie uczyli, ani nauki o Sakramencie Kapłaństwa tak dokładniej i szczegółowej nabyć nie mogli, a przyzwyczajeni są wszędzie i we wszystkich sferach społecznych stosunków do ustopniowania, w którem rzeczywiście niższy stopień jest oraz mniej doskonałym i ważnym od wyższego stopnia. Świeccy tedy rzeczywiście mogą ulegać złudzeniu i mniemać, że odznaki lub urzędowania, które z biegiem czasu i dla pożytku Kościoła, i w Kapłaństwie zaprowadzone zostały, wprowadzają jakąś wewnętrzną i zasadniczą różnicę w hierarchii kościelnej. Dla nich więc wikary może być czemś mniej doskonałem od proboszcza, proboszcz od dziekana, dziekan od kanonika itd. Wszakże i tych oświecać i pouczać jest naszym obowiązkiem i głosić prawdę Bożą, przypominając zasady ustanowionej przez Pana Jezusa hierarchii, która trzy ma stopnie zasadnicze: kapłan, biskup i Papież — a na mocy której wszyscy kapłani, biorąc ten sam Sakrament Kapłaństwa, wewnętrznie jedną i jednaką mają godność i dostojeństwo, zupełnie równą w istotnych Kapłaństwa prerogatywach i władzy duchownej — w królestwie kapłańskiem, regale sacerdotium. Jeżeliby można użyć niejakiego podobieństwa, rzecby można, że wszyscy duszpasterze są „królami“ z tą różnicą, że królestwo jednego rozciąga się na obszar mniejszy, drugiego na większy.

Wszak w traktacie o Kapłaństwie wyraźnie powiedziano, że nawet między kapłanem a Biskupem ta tylko zachodzi różnica, że władza z Sakramentu płynąca jest u Biskupa rozleglejsza, pełna, w kapłanie nieco ograniczona i niezupełna, ale ten sam jest charakter kapłański i ta sama władza około Ciała Chrystusowego i wiernych.

Ale nietylko wśród świeckich takie mniemanie przez niedokładną znajomość prawd wiary bywa zwyczajnem; dziwniejsze, że powaga i doniosłość stanowiska proboszcza doznaje pewnego uszczuplenia także i przez to, że niekiedy i w sferach duchownych „proboszcz uważany bywa za coś mniej doskonałego i ważnego od missyonarza i zakonnika.“ Być może, że w tym względzie ulegamy prądowi świata, wśród którego pokutuje opinia nie tyle o różnicy stanów, która być musi, była i będzie wśród ludzi, i właściwie nazywaną być powinna różnicą powołań i zajęć, ale także opinia o wyższości stanów. Różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pojęciem: różnica stanów, a wyższość stanów będziemy mieli sposobność dokładniej wyłuszczyć, gdy o kwestyi socyalnej pisać nam będzie potrzeba, tu zaznaczymy, że z chrześciańskiej zasady równości ludzi, wynika zasada równości stanów, która jest celem społecznej reformy. Obecnie jednakże wszyscy tak przywykliśmy do dzielenia społeczności nie na powołania, ale na warstwy jedna nad drugą ułożone, że pojęcie „warstw“ najniesłuszniej przenosimy nawet do kapłańskich powołań. Ztąd wypływa, że nawet Duchowieństwo dzielimy na warstwy jedna nad drugą się wznoszące, z których najniższa ma być wikary, wyższa proboszcz itd. — I znowu ci wszyscy mają stanowić nie jako jeden rodzaj warstw niższych pod nazwą „kapłan świecki“, nad którymi się wznosi warstwa wyższa: „kapłan zakonny.“ A między zakonnikami znowu takie same odszukać można warstwy; bo i pokora zakonna obowiązuje osobiście, a gremialnie można swój zakon lub zgromadzenie wynosić ponad drugie, a nawet ponad wszystkie inne.

Każdy nam to przyzna, że nie mijamy się z prawdą, jeżeli twierdzimy, że warstwy tworzymy i między nami, i potworzyliśmy też w stanie duchownym rodzaj szlachectwa, a szlachta duchowna tak samo „świeckiego kapłana“ i „wiejskiego proboszcza“ uważa za istotę niższą i od Boga jakoby upośledzoną, jak szlachta dworska prostego włościanina.

A przecie pojęcia takie są i fałszywe i całkiem z duchem wiary i chrześciaństwa niezgodne. Dlatego też za rzecz pożyteczną uważamy, znając dokładnie rodzaje powołań kapłańskich i przyznając się otwarcie, że nas dopiero doświadczenie wyleczyło z poglądów „szlachetczyzny duchownej“ przypomnieć jak ważnem, wielkiem i wzniosłem jest stanowisko duszpasterza, którego zwykle kładą na samym spodzie urojonych warstw duchownych.

„Proboszcz“ na najmniejszej parafii, a z nim i wikary, jako „cooperator ad universitatem causarum“ stanowisko ma ważne, bo z ustanowienia Pana Jezusa pochodzące. Należy on rzeczywiście do hierarchii kościelnej, i powołany jest w swoim zakresie regere ecclesiam Dei — rządzić powierzoną mu częścią Kościoła Bożego. Tem choćby jednem już powołanie jego jest ważniejszem od powołania tych wszystkich, którzy szukając własnego bezpieczeństwa, zrzekają się dobrowolnie rządzenia ludem wiernym i obierają powołanie zakonne. Jeżeli św. Paweł powiedział, że nie wszyscy doktorowie, nie wszyscy prorocy, ale jeden Duch, to bez wątpienia chciał właśnie pouczyć, że w powołaniach kapłańskich nie ma światowej szlachetczyzny, ale jest równość przy rozmaitości łask Boskich, a łaska, która prowadzi na stanowisko rządzenia Kościołem Bożym, z pewnością musi być większą od łaski powołania zakonnego, bo większy to trud, większe zadanie, większe niebezpieczeństwa, a przy tem wszystkiem potrzebniejsze to i nieodzowne w Kościele Bożym.

„Proboszczowie“ być muszą w Kościele, byli i będą — zakonnicy być mogą; bez proboszczów nie ma hierarchii, nie ma organizacyi kościelnej, jak nie ma narodu, ni państwa bez ludu; bez zakonników może być i bywał Kościół, jak są narody i państwa bez szlachty i arystokracyi.

Nie chcielibyśmy, aby nas źle zrozumiano, jakobyśmy zakony lekceważyli. Wierzymy i wyznajemy, że one są pożyteczne i walne oddają usługi Kościołowi, ale miłując prawdę, wykazać pragniemy, ile bywa niesłusznej przesady w przecenianiu powołania zakonnego, ile naruszenia godności stanu i szkód duchownych w wprowadzaniu pojęć niewłaściwych w sferę kościelną. Święty Ignacy słusznie nazwał zakon swój „lekką kawaleryą“ — bo lekka kawalerya do zwycięstwa pomaga i bitwę rozstrzygać może, ale gdy do zwycięstwa przysposobi drogę piechota i artylerya, a tę stanowią ci, którzy do ścisłej hierarchii należą. Lekka kawalerya sama nie ma ani celu ani szansy zwycięstwa, podczas gdy je ma sama piechota i artylerya.

Toż za przesadę uważamy, że ten lub ów zakon zbawił Kościół lub złamał tę lub ową herezyą — bo mógł być tylko pomocnym, oparłszy się na stopniach właściwej hierarchii kościelnej — a to samo powiedzieć należy o utrzymaniu wiary lub rozbudzeniu pobożności.

A co do kwestyi utrzymania wiary i ducha pobożności, ileż to codziennych słabości ludzkich wpływa na to, że praca misyonarzy zakonnych wydaje się donioślejszą od pracy duszpasterza?

Proboszcz na parafii jest nauczycielem, ale zarazem pasterzem i rządcą owczarni swojej — a któryż z tych, który w jakimkolwiek zawodzie skazany jest rządzić drugimi, a więc rozkazywać, karcić, upominać, wglądać w życie i postępowanie podwładnych, nie narazi się im przy najlepszej woli? Wobec tego oczywistą jest rzeczą, że sympatyczniejszym będzie zawsze ten, który tylko naucza, a dalej w to nie wchodzi, czy nauczany pojął jego lub wykonał naukę. Dalej proboszcz żyje wśród tych, którymi rządzi, jest ich sąsiadem, spółgospodarzem i spółwłaścicielem, a z tego również przy

najlepszej woli tysiączne wyniknąć mogą zderzenia i pokrzyżowania. Wreszcie proboszcz siedzi lata, nieraz ćwierć i pół wieku na tem samem miejscu, wśród tych samych ludzi, którzy widzieć mogą i jego słabości i krewkość ludzką, jakże tu więc trudno nie wyczerpać się, nie powtarzać,nie spowszednieć, wedle znanej prawdy: quotidiana vilescunt?

Jeżeli się to wszystko weźmie na uwagę, nic dziwnego w tem nie zobaczymy, lecz prosty tylko naturalny skutek, że missyonarz, który się zjawia na dzień, a co najwięcej na tydzień, przez samą odmianę, i na mocy axiomatu varietas delectat znajdzie chętniejszych słuchaczy, choćby nawet nie dorównał proboszczowi. Ale nie to tylko. Podobać się, to rzecz bez pożytku — a zaś żeby był pożytek czy z kazania czy z missyi, znowu tylko praca proboszcza sprawić to może. Tak więc proboszcz z któregokolwiek stanowiska na sprawę zapatrywać się będziemy, nie stanowi najniższej warstwy i nie jest czemś niezupełnem lub upośledzonem, ale raczej węgłem domu Bożego, w godności i dostojeństwie swojem przewyższającym tych, którzy mogą być jego pomocnikami bardzo pożądanymi, ale którzy go zgoła nie zastąpią.

A jeżeli zakonne życie nazywa się stanem doskonałości, to i to należy rozumieć w znaczeniu właściwem. Stan ten nazywa się doskonałym w odniesieniu do ludzi światowych, a nie w odniesieniu do kapłanów. Kapłan bowiem również obrał „stan doskonały“ — i porzucił wszystko dla Pana Jezusa. Wszak ślub czystości zarówno go obowiązuje, a przyrzeczenie posłuszeństwa także składa, a bywa ono często bodaj nie trudniejsze od zakonnego. Co do ubóstwa, to przecie duch ubóstwa również go ożywiać musi, a w praktyce częstokroć bardziej je odczuwa od zakonników. Więc niezaprzeczenie i proboszcz obrał stan doskonały z tą chybą różnicą, że wierne jego wyznawanie o wiele mu jest trudniejsze.

Wreszcie największa wzniosłość stanowiska proboszcza w tem leży, że bierze on, z miłości Pana Jezusa i dusz, największy ciężar odpowiedzialności za dusze swych parafian, rationem pro animabus vestris reddituri.

Wielka kwestya, co wznioślejsze, duszę własną poświęcać czy narażać dla zbawienia dusz braci, czy też uciec przed tą odpowiedzialnością dla własnego bezpieczeństwa. Czyż nie możnaby tu zastosować z prawdą słów P. Jezusa: „Nie ma większej miłości nad tę, kiedy kto kładzie duszę swoją za owce swoje?“

Wobec tego zdaje się nam, że dobro Kościoła i chwała Boża wymaga, aby każdy, kto może i powinien, starał się o właściwe i zgodne z wiarą podnoszenie powagi i władzy proboszcza, którą niestety dość często nierozważnie się podkopuje, czy to nieopatrzną gorliwością, czy, co gorzej, błędnemi pojęciami szlachetczyzny duchownej, która wśród nas ani wspominaną być nie powinna.

Macierz katolicka.

Przedziwny Bóg w sprawach swoich! Mimo tylu przeszkód sprawa założenia „Macierzy katolickiej“ stała się faktem dokonanym — za co niech Bogu będą dzięki!

Jak zapowiadaliśmy, odbył się zjazd założycieli „Macierzy kat.“ w dniu 29. grudnia, na którym reprezentowanych było 58 głosów. — O miejscu i członkach, którzy udział wzięli, nie wspominamy dzisiaj — ale wspomniemy w swoim czasie, gdy zapadłe uchwały wejdą w życie.

Uchwalono zaś co następuje:

1. „Macierz kat.“ będzie stowarzyszeniem katolików polskich, zawiązanem na zasadzie ustawy o towarzystwach przemysłowych i zarobkowych. Udział ustanawia się w wysokości 10 złr. z poręką ograniczoną najniższą, jaka wedle ustawy być może. Udziałów wolno składać ile kto chce, a wolno też zrzec się korzyści z udziału, który w tym razie przechodzi na fundusz rezerwowy.

2. Zadaniem „Macierzy katolickiej“ będzie *a)* założenie drukarni na Szląsku, aby z niej korzyść mieli bracia na tych kresach walczący, tudzież Galicya; *b)* wydawanie pisma katolickiego politycznego pod tytułem: „Polska“; *c)* wydawanie pism i dzieł w duchu katolickim i narodowym.

3. Zebrane dotychczas fundusze, zanim na cel właściwy użyte być będą mogły, złoży się jako kaucyą, aby pismo „Polska“ mogło zacząć wychodzić jak najrychlej — ile się da — od 1. lutego 1891 trzy razy tygodniowo; co gdy się stanie, „Dzwon“ przestaje wychodzić.

4. Ułożenie statutu, wydanie odezwy i zarząd towarzystwa powierza się Braciom Kapłanom szląskim aż do pierwszego walnego zgromadzenia, które się odbędzie, wedle możności, w Cieszynie około miesiąca maja.

Uchwały te zaraz też w części wykonano, albowiem z zebranych pieniędzy 570 złr. oddano na kaucyą, a polecono przewodniczącemu i sekretarzowi zebrania, aby w myśl uchwały zebrania wypowiedzieli wkładki w towarzystwie Wadowickiem i polecili je przesłać do Cieszyna.

Ponieważ w spisie, któryśmy umieszczali we „Dzwonie“, były nie tylko uiszczone, ale też deklarowane udziały, przeto prosimy wszystkich P. T. założycieli, którzy udziały deklarowali, a takowych dotąd nie uiścili, aby je co rychlej wprost już do Cieszyna nadsełali dla uzupełnienia kaucyi, do której dotychczas brakuje około 300 złr.

A więc prawdziwie rzec można: stał się w Galicyi cud! Duchowieństwo uchwaliło mieć swój własny spólny organ polityczny katolicki — i fundament ku temu założyło.

Któż jeszcze znajdzie pozór do usuwania się od spólnej sprawy? Wszak w towarzystwie każdy ma równe prawa i walne zebranie członków decydować będzie o tem kto, jak i co ma pisać, więc kto chce dawać wskazówki, rady lub stawiać wnioski, niech zostanie członkiem towarzystwa, a na walnem zebraniu wszystko wypowie i przeprowadzi, jeżeli słuszne będzie.

Redakcya „Polski“, której skład ogłosimy publicznie w pierwszym numerze, nie będzie przecież niczem innem tylko sługą towarzystwa, którego się trzyma lub odprawia, wedle tego jak zasługuje.

Wszystkie więc bajki przeciwników obaliły uchwały zgromadzenia z dnia 29. grudnia — a dziś honor i cześć P. T. Duchowieństwa wymaga, aby działać zgodnie! Dodamy, co się samo przez się rozumie, że statut towarzystwa „Macierzy katolickiej“ i odezwa obecnego zarządu przesłana zostanie wszystkim Biskupom polskim.

A więc dalej w Imię Boże: zgodnie i godnie!

Na udziały dalsze wpłynęło:

WX. na P... kaucyą	50 złr.
WX. Jan Kanty Duszyński z Rajbrotu z dopiskiem tej treści: „Proszę wypisać w „Dzwonie“ wyraźnie moje nazwisko, iż złożyłem 10 złr. na Macierz; może to doda odwagi moim kolegom do dalszych składek, bo choć mają ochotę, to przecież jeszcze powstrzymuje ich od datków jakaś obawa“	10 „
WX. Woj.	10 „
WX. F.	10 „
Z poprzedzających	1004 złr.
Razem	1084 złr.

Nadto ofiarowali się na korzyść wydawnictwa odprawić mszy śś: X. A. G. 30, X. F. 5, X. W. N. 15 — razem 50.

Korespondencye.

W Nrze. 13tym juześmy oświadczyli, że z X. Stoj. już basta! i chcemy słowa dotrzymać o ile to dotyczy spraw jego osobistych z władzą duchowną, które uważamy za zamknięte. Nadesłany więc i poniżej umieszczony list pragniemy, aby był też ostatniem słowem ze strony Szan. Czytelników, którzy dość wyraźnie dali poznać, jak się na sprawę zapatrują — a to wystarczy. Mamy dużo spraw ważnych i publicznych, wymagających koniecznie wymiany zdań, i w tych prosimy o łaskawe korespondencye.

W...., 15. grudnia 1890.

Laudetur Jesus Christus! „Dzwon“ nie może być złym, skoro swoim głosem i budzi — i porusza — i gniewa — oburza — i strachem przejmuje wielu, — bo do walki wstaje. I z kimże? Nie z P. Bogiem, nie z Kościołem — nie z moralnością chrześciańską — ale z różnemi sektami, które się potworzyły u nas z biegiem czasu przy krewkości ludzkiej, i spaczały pojęcia o P. Bogu, Kościele i stosunku ich do społeczeństwa, do rządów, do oświaty — i postępu. Widać, że swoim czystym głosem poruszył niekoniecznie czyste namiętności, — z których jedne — wygodnym snem spiące niechciałyby być przebudzone — a drugie wprawdzie grają — ale na katarynkach.

Chwała Bogu, że się zjawiła kometa z miotłą, bo te zwykłe gwiazdy — aczkolwiek piękne — zaczęły mnie nudzić swojem jednostajnem migotaniem i do drzemki nastrajać; co przecież nie ładnym przymiotem zdrowego organizmu.

Musi być w tym „Dzwonie“ dużo prawdy, męstwa i oryginalności, kiedy takie wzburzenie robi — tak zaciekawia przychylnych i nieprzychylnych, — boć fałsz, słabość — i zwykłość nikogo nie budzi — nikogo nie porusza.

A jeśli tak — to mu pomagać, żeby dzwonił na pobudkę — bo on dobrej sprawie nie zaszkodzi. Żeby namiętnościom, słabostkom i sektom wtórował, nie wartał by poparcia. Ale ręczę — wtenczas — nie byłby warchołem. Niech się we „Dzwonie“ i sam X. Stojałowski — okrzyczany — kryje.*) Jak dobrze i mądrze po katolicku i narodowo pisze, to go popierać

*) X. Stoj. nigdy się nie krył we „Dzwonie“ — oświadczaliśmy tylko to jedno zawsze, że nie jest jego wyłącznym i jedynym wydawcą i redaktorem.

— a grzechów Jego nie naśladować. Mniej bowiem pomaga publicznej sprawie poczciwość bez mądrości, jak mądrość bez pobożności.

Niejeden pan Redaktor, stokroć gorszym od X. Stojałowskiego w prywatnem i publicznem życiu — a przecie go popieraliśmy, bo mądre kazania pisał i na sprawy się patrzał należycie. Parcyalność to i grzeszna małoduszność, nie życzyć „Dzwonowi“ życia i sprawom podejmowanym przez niego — dlatego, że X. Stojałowski go redaguje.

Choćby X. Stojałowski był aniołem — to występując z otwartą przyłbicą przeciw sekciarstwu w patryotyzmie — w polityce — w ekonomii — w oświacie, musiałby na siebie obruszyć tych, którym nie schlebia. Poetom i dziennikarzom dużo wolno nawet wedle ustawy.

Nie popierają go wielcy tego świata, — to niech go popierają ubodzy i maluczcy — a szczególnie kapłani, bo u niego sztandar wiary i Kościoła — jako na wysokiej i mocnej opoce zatknięty — z energią i wytrwałością godną tej sprawy broniony.

Zresztą — kto tyle wycierpiał, choćby i z własnej winy — a nie złamany na duchu pomimo niespełnionej wróżby — godzien chwały i poparcia.

Stając niejako w obronie X. Stojałowskiego, — mam także prawo do zganienia Go, za co już srodze odpokutował i pokutuje. — Gorszyliśmy się bardzo nieposłuszeństwem Jego dla prawowitej władzy duchownej.*) — Także kilka numerów „Wieńca“ w czasie Jego uwięzienia — ale mówię — kilka — i to może nie z Jego inicyatywy — nie były patryotyczne, ale czysto socyalne, za co także odniósł karę w ostatnim procesie we Lwowie.

Nie ma także co chwalić tonu zbyt ostrego i zaciekłego, jaki we Dzwonie brzęczy.**) Jest nadzieja, że to szemrzenie w głosie „Dzwonu“ ustanie — jak ustanie opozycya z przeciwnego obozu.

Owszem życzymy — aby Dzwon — gdy zawiśnie na swojej wieży wysokiej o fundamentach pewnych — aby, mówię, ten „Dzwon“ budził ospałych — żywych poruszał — i pioruny od nas straszył. *Prawdzicki.*

Głos Kapłana-jubilata z dyecezyi Przemyskiej.

Szanowny Brat kapłan z Ziemi sanockiej w Nr. 5. „Dzwonu“ wygłosił swoje osobiste spostrzeżenia, jakie pozbierał w swem życiu po dworach i chatach — i zakończył żalem, a nawet zwątpieniem o lepszej przyszłości chat, dworów i miast w kraju podkarpackim, który stanowi cząstkę naszej Ojczyzny i ma jaką taką wolność i samorząd.

Niechże i mnie pozwoli Szanowna Redakcya wypowiedzieć moje spostrzeżenia, jakie w 50-letniem apostolstwie po miastach i wsiach w całej Dyecezyi mogłem porobić, oświadczając naprzód, że mój głos nie jest rządzącym.

Otóż przyczyną upadku chat i dworów jest 100-letni rząd z góry, który zmieniał urzędników, nasyłając obcych, którzy o miasta, dwory i chaty nie dbali. Można przypuścić, że przez 100 lat przeszły w Galicyi trzy co najmniej pokolenia, a jaka była ich oświata, jakie wychowanie, czy prawdziwie narodowe a nawet ludzkie, — to my starzy o tem dziś z żalem i płaczem śpiewać możemy. Jeżeli my, którzy byliśmy w szkołach, a z nami i ci, którzy żyją w dworach i miastach, nie możemy dziś chlubić się wielką oświatą i wielkiemi cnotami, to przyczyną tego braku jest dawny system nauczania i wychowania przez mistrzów ówczesnych. A jeżeli kapłani, szlachta i mieszczanie potrafili odrobinę swej narodowości i wiarę ojców ocalić w owej toni, to przecie jest zawsze jaką taką zasługą, bo wiadomo każdemu, że chciano naród wynarodowić i starano się wszelkimi wymyślonemi środkami jak najprędzej tego dokonać.

Lud miejski i wiejski nie miał innej oświaty, prócz ustnej nauki religii w kościele. Co mu się czepiło głowy z takiej dorywczej nauki, tyle zachował w pamięci, a o wykształceniu świeckiem, o racyonalnem, narodowem wychowaniu pisać ani mówić nie było wolno.

A gdy dodamy jeszcze owe rozmyślne, polityczne bałamucenie ciemnego ludu, to wypada nam przypisać brak oświaty, cnót a nawet wiary świętej, także owym dawnym mistrzom.

Co się przez 100 lat zasiewało dla życia ciała i duszy, to i plon wydało. Gdzie złe ziarno padło nawet na dobrą rolę, tam plon nie mógł być pomyślny; a gdzie padło na lichą, to jeszcze łaska Nieba, że nie przygłuszyło tak zwanych rudimenta fidei śród chat wiejskich.

„Sztuczny“ system nauk i wychowania wymyślony przez mistrzów przy stoliku, redagowany na ogłupienie, wynarodowienie i zepsucie — oto przyczyna naszego dziś błąkania się w lewo i prawo, wstecz i naprzód, upadków i dźwigania, próby i zastoju; gdyż ani oświata nasza nie była naturalna, ani wychowanie nie było pedagogiczne, odpowiednie naszej tradycyi i naturze.

Co my starzy przeżyliśmy i doświadczyli w szkołach, o tem dziś młodzi ani śnić nie potrafią przy dzisiejszej wolności. A kto z tych szkół wyszedł ocalony, nieskoszlawiony na duchu i niezdemoralizowany, jego to zasługą. A ochroną od renegacyi były tajemne stowarzyszenia młodzieży, gdzie opinia kolegów była kodeksem postępowania i życia naszego.

Mistrzowie w szkołach uczyli na urzędników, wojaków, na sługi, szpiegów rządowych, policyantów — taki był cel wychowania i oświaty przez sto lat prowadzonej. Nad Kościołem czuwały rozkazy od rządu wysyłane, które ścieśniały prawa kanoniczne, a klerowi zamykały usta.

Gdy raz karciłem pewnego chłopa, on smutny rzekł:

„Cóż ja winien? tak mię uczyli i wychowali, takim jestem!“ — Otóż dziś jesteśmy tacy, jak nas uczono i wychowywano. A dodam, że przy nagłej i niespodzianej wolności, od kilkudziesięciu lat nie wiemy jeszcze, jakby tej wolności najlepiej użyć dla chwały Boga i dobra Ojczyzny.

Gdy Szanowny Brat kapłan widzi wszędzie braki, nawet w winnicy Chrystusowej, a nie dał rady i leków na te niedostatki, otóż ja go wyręczę i poradzić się ośmielę:

1. Zróbmy Kapłani, bractwo, na czele którego niech stoją Biskupi; celem bractwa: Oświata i moralność polsko-katolicka! Niech każdy da 5 złr. rocznie na gazety katolickie i ludowi pożyteczne. — Wszak nie mamy gazety codziennej, prawdziwie katolickiej, a krom „Wieńca“ i „Pszczółki“ żadnego innego, ani prawdziwie ludowego, ani prawdziwie katolickiego pisemka. Inne, jakie są, to najemniki, a nie pasterze, to pisarze za chleb ale nie ojcowie ludu, ani obrońcy wiary wypróbowani. Załóżmy więc bractwo kleru krajowego, a z tych 5 złr. wyrośnie fundusz gotowy.

2. Wytępmy pijaństwo i przekupstwo przy wyborach, a lud podniesie się, oświeci i obywatelem się stanie. Gdy i nasze Ordynaryaty wydadzą listy pasterskie o tych wyborach, to za kilka lat oczyścimy lud z tak nowego i ohydnego grzechu.

3. Pracę bractwa spotęgujemy przez wiece, bo prócz gazet dla ludu, uczmy go ustnie na wiecach. Tak więc przez nauki teoretyczne, t. j. gazety i przez praktyczne, t. j. ustne wykłady zgromadzonym masom na odpustach, po skończonem nabożeństwie, — otrzymamy naukę zupełną dla ludu; co gazety opiszą, to Bracia na wiecach wyjaśnią i każdemu wytłumaczą.

Pomyślmy, że na każdym odpuście po wsiach będzie co rok kilka wieców; — jakiżto plon nauki i oświaty dla masy ludu, czy na polu wiary świętej, czy polityki narodowej!?

Czyż wiece takie nie będą szkołą dla kleru na polu wymowy, kaznodziejstwa, polemiki i zdrowej krytyki? Czyż tym środkiem nie złączymy z sobą tych mas ludu i nie staniemy na czele i nie poprowadzimy drogą prawdy, żywota i zbawienia? Czyż przez takie bractwo nie nastąpi między klerem solidarność, energia, ruch, myśl i praca do dopięcia pożądanego celu?

Nie potępimy nikogo, nie przeciw stanom lub osobom, lecz przeciw złemu wystąpimy z czynem i lekarstwem, a nie z żalem, powątpiewaniem i skargami; nasze spostrzeżenia i doświadczenia zużytkujemy na naprawę braków, na posiew ziarna, z którego wyrośnie przyszły plon zbawienny. Co daj Boże!

Dopisek Redakcyi. Serdeczne dzięki czcigodnemu autorowi za tak piękne uwagi. Życzeniu jego o zawiązanie bractwa, już się stało zadość, bo „Macierz katol.“ będzie tem bractwem. Zaś co do wieców, oby głos czcigodnego autora trafił do przekonania P. T. Duchowieństwa. My z naszej strony ofiarujemy wszelkie w tym względzie usługi, i chętnie na każde wezwanie pospieszymy, aby w dnie odpustowe dopomódz — i wiece raz już przecie u nas wprowadzić!

Przegląd czasopism.

Motto. Precz zatem z prasą bezbarwną, neutralną! Taka neutralność, do szatańskiej podobna, więcej robi złego, niż otwarta wojna. — (Z wiecu katolickiego w Koblencyi.)

(Artykuły świąteczne — list kapłana o Niedzieli — powódź literacka — Polski lud — rada dla Gwiazdy katolickiej — co mówi o dziennikarstwie galicyjskiem kolega — ex ore tuo judico — Masłowski — Starkel — wychowawca narodu Asnyk.)

Ciekawe studium dla psychologa przedstawiały artykuły świąteczne naszego dziennikarstwa! Do narodu katolickiego w chwili uroczystej Bożego Narodzenia potrzeba było przecie odezwać się po katolicku, a więc w każdej redakcyi zbierano cały zasób wiadomości katechizmowych, a ten co w jej łonie najbardziej traci „klerykałem“, otrzymał mandat wystyftowania artykułu świą-

*) Prowadzić proces kanoniczny lub rekurować od wyroku, to nie jest nieposłuszeństwo, ale droga prawa. O odprawianiu mszy w czasie suspensy powiemy w Gawędach o prawie kanonicznem obszerniej; a toć jedyne nieposłuszeństwo.

**) Ton jest stanowczy, może i ostry — ale niema zaciekłości. Mój Boże! Lat 50 codziennie szkalują Kościół, Ojca św., Duchowieństwo i wszystkie prawdy wiary; codziennie zadrukowują całe płachty bibuły gazeciarskiej, w której każdy niemal artykuł jeżeli nie wprost bluźni co najświętsze, to zohydza wiarę i miłość Boga — i jeszczeż można traktować to wszystko na chłodno? Snem głębokim spi niemal wszystko w Galicyi — i jeszczeż chodzić na palcach — i szeptać z cicha!

tecznego. Byłto prawdziwie „egzamin z religii“ dla naszych dziennikarzy — a kto zadał sobie pracę przeczytania tych artykułów religijnych, mógł się przekonać, że „matury“ z tego przedmiotu nie zdali i przepadli z kretesem. Chcieli filozofować o chrześciaństwie i Tajemnicy Wcielenia, a wynik był taki, że można co najmniej powiedzieć: si tacuisses, philosophus mansisses!...

Nie będziemy nużyć naszych Czytelników powtarzaniem tej kwintessencyi chrześcianizmu dziennikarskiego, i odsyłamy ciekawych do źródeł. Musimy jednakże przytoczyć list jednego z kapłanów, który nam zwraca uwagę na artykuł świąteczny Niedzieli, biorącej 5 tysięcy z funduszów przez lud katolicki składanych. Oto jego słowa:

„Często słyszałem narzekania na bezbarwność niby to katolickiego tygodnika „Niedzieli“, (lucus a non lucendo), ale nie sądziłem nigdy, by ci katolicy „Niedzieli“ tak po macoszemu religię traktowali, jak to np. ma miejsce w artykule zatytułowanym „W dzień Bożego Narodzenia“ w numerze 52 „Niedzieli“ umieszczonym, a zaczynającym się od tych słów „Kiedy pamiątkę przyjścia na ten świat Jezusa Małego obchodzimy i t. d.“ Cóż to znaczy!? Zdaje się, że p. Jadwiga Z., autorka tego artykułu, czytała przedtem historyę, w której jest mowa o Pipinie „Małym.“ Pipin miał przydomek Mały, ale P. Jezus nie miał go i mieć nie będzie. Jeżeli chce kto koniecznie pisać o P. Jezusie, nowonarodzonym — to niech Go nazwie Dzieciątkiem, ale nie Jezusem Małym. Zapomniała również autorka, że tego Jezusa Małego nazywają wszyscy katolicy Panem Jezusem, a nie Jezusem.

Radziłbym również autorce, mającej chęć pisać o Narodzeniu P. Jezusa, przeczytać biblią, a tam znajdzie w Szusterze na stronie 126 te słowa: „A zaraz z owym aniołem przybyły liczne zastępy niebieskie, chwaląće Boga i mówiące: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Aniołowie śpiewali a nie pasterze, jak twierdzi autorka. Dalej wylicza autorka życzenia, jakie przy opłatku ludzie nawzajem sobie składają: „zdrowia, szczęścia, długiego życia i majątku.“ Czy tylko tyle znajomi szanownej autorki sobie życzą? Muszą to być mieszkańcy z państwa Kongo lub z Sachary, bo my katolicy życzymy najprzód „błogosławieństwa Bożego“ lub „nieba i chleba“ a potem zdrowia itd.

Ale prawda, szan. autorka nie pozwala powtarzać tych życzeń, „które z serc prawie wszystkich wypływają“, ale zaleca mówić: „Daj Boże lepiej!“ A w czem ma być lepiej? Oto: „trzeba nam lepiej znać powinności nasze, trzeba nam lepiej brać się do pracy, lepiej kochać Ojczyznę i bliźnich, lepiej o przykazaniach i nauce Bożej pamiętać... a wtedy czy nie da nam Bóg lepiej?“... Pewnie że nie da, bo On powiedział: Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego itd., a nie jak autorka zachęca, aby szukać naprzód znajomości powinności naszych, brać się lepiej do pracy, lepiej kochać Ojczyznę i bliźnich, a dopiero na ostatku pamiętać lepiej o przykazaniach i nauce Bożej.“

Oto treść artykułu, napisanego dla katolickiego ludu. Czyż, pytam się, nie mógłby być i taki sam dla protestantów? a nawet i dla panteistów, gdyż oni wyznają także Boga: pana świata.

Radziłbym, jeżeli się po katolicku pisać nie umie, albo w zupełności wydawnictwa „Niedzieli“ zaniechać — albo też, ponieważ wydawnictwo tego pismidła, popierane grubemi subwencyami, istnieć będzie, nie pisać nic o religii, ale o mokrych łąkach, lichych sadach itd., bo choćbyście i za darmo „Niedzielę“ dawali, to lud do niej nie przylgnie, gdyż lud jest katolickim, a pismo bezwyznaniowe, a co najmniej arcyliberalne.“

Jeden z przewodniczących Czytelni ludowej.

Ale nietylko powódź życzeń zalewała nas w tym czasie uroczystym, lecz skłonna do wylewów Galicya, padła z końcem roku ofiarą nowej powodzi literackiej, która jak zwykle głównie na nasze wioski i włościaństwo swoje puściła szluzy.

Zjawiły się dwa nowe pisma ludowe, a trzecie zapowiedziało swe narodzenie na 3. stycznia.

„Polski lud“, wychodzący pod egidą „Nowej Reformy“, ubrał się w szatę świąteczną, a nawet wdział komżę, ażeby się zalecić włościaństwu.

Oświadczywszy na początku, że jest: „przejęty najwyższą czcią dla naszej najświętszej wiary i Ojczyzny“ — (sic! ale mieć cześć, to nie znaczy jeszcze wierzyć i znać wiarę) — krztusi się dalej, aby nie wypowiedzieć najsłodszego Imienia „Jezus“ — i raczy tylko łaskawie wspomnieć o „Chrystusie“. Tuż zatem jednak wyłazi szydło z worka, i cześć dla wiary nie przeszkadza, aby napisać, że: „każdy człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ma ten sam zarodek (sic!!) nieśmiertelności, który nazywamy duszą!“ — a „cały obszar obowiązków człowieka, to miłość bliźniego, miłość rodziny i miłość ojczyzny!“ Za jednym więc zamachem i Pan Bóg i dusza poszły na wygnanie!

P. T. Duchowieństwo pozna z tego, jak ma postąpić z tym pedagogiem ludowym, pomimo komży, w którą się samozwańczo ustroił.

„Gwiazda katolicka“ już się przekonała, ze nasze rady i życzliwe i dobre, więc niech zechce być pismem: „naukowem i powieściowem“ dla ludu, na wzór pisma wielkopolskiego: „Prawdą a Bogiem.“ Na tem polu znajdzie wdzięczną pracę i — przyszłość, a tego jej szczerze życzymy. W sprawy krajowe i polityczne niech się nie wdaje, bo zrobi fiasco.

Z porządku rzeczy wypada nam pisać o naszem dziennikarstwie: „liberalno-demokratyczno-nijakiem.“ Ale już nas w tem wyręczył jeden z kolegów dziennikarzy galicyjskich. Wyznaje on wprawdzie zasady socyalistyczne, i pokrywa je nazwą „społecznych spraw i spraw ludowych“ — to jednak co pisze o swoich towarzyszach po piórze, jest tak trafne, że nie wahamy przytoczyć słów jego własnych, zaopatrując je w potrzebne z naszej strony uwagi. Pisze on jak następuje:

„Przypatrzmy się naszemu dziennikarstwu! Ileż to razy mieliśmy sposobność słyszenia dytyrambów pianych ku czci naszej publicystyki, ileż to razy nasłuchaliśmy się szumnych oracyj, w których mówiono, iż dziennikarstwo nasze trzyma wysoko swój sztandar, że nie jest tak skażonem jak zagraniczne, że jest wzorem dziennikarstwa w ogóle! Czy na tem jest co prawdy? Czyż my, mówiąc to, nie śmialiśmy się w kułak? Zaprawdę po co mówić tego rodzaju rzeczy, po co „mydlić oczy“ sobie i drugim? Czemuż jesteśmy na tyle butni i zarozumiali, iż nie chcem się kornie uderzyć w piersi i przyznać do winy? Czemuż palimy sobie ku czci własnej kadzidła pochwalne, czemuż jesteśmy jak ów magnat dumny, który zeszedłszy na dziady, przecież nie chciał się przyznać, iż żebrakiem został i resztkami podartej i zblakłej purpury, dumnie okrywał swe nagie kości? Precz ze sztuczną zasłoną, zakrywającą ciemne wnętrze! precz z blichtrem, precz ze złudą!

Brak wykształcenia, brak dojrzałości w sprawach publicznych, brak własnego indywidualnego zdania i poglądu, tak w rzeczach wielkiej jak i małej wagi, to klątwa ciężąca nad naszem dziennikarstwem. Za tymi fatalnymi błędami idzie cały szereg innych wad. Nietolerancya i nieuszanowanie odmiennego zdania, posunięte często do oburzających rozmiarów, schlebianie zdaniu tej lub owej jednostki, chociażby ono było najfałszywszem i wbrew własnemu przekonaniu, a ztąd często nieprawy i brudny zysk plamiący właśnie te dłonie, które czyste i niesplamione być zawsze powinne. Boć bronić mają jedynie słusznych spraw, boć mają pisać jedynie to, co sumienie i przekonanie dyktuje. Obrzydliwy serwilizm, „geszefciarstwo“ i przewrotność obejmuje coraz szersze koła naszych publicystów, i często najdzielniejszych i najtęższych prowadzi na tę drogę.

Lecz powie może kto: to frazesy! gdzie przykłady? „Infandum jubes renovare dolorem“ .... Dobrze! przytoczę! Lecz zastrzedz się muszę, iż nie myślę dyskredytować tych lub owych jednostek, daleki jestem od tego. Wspomnę jedynie o tem, co powszechnie jest znanem i wiadomem i co opinii tej lub owej jednostki zaszkodzić bynajmniej nie może.

A więc rozpocznijmy przegląd!

Redaktor konserwatywnego pisma, wychodzącego we Lwowie, człowiek wykształcony, może jeden z najzdolniejszych naszych dziennikarzy, posiadał aż do objęcia redakcyi owego konserwatywnego pisma przeszłość nienaganną. Liberał w całem tego słowa znaczeniu, jeden z pierwszych, którzy w Warszawie podnieśli hasła pracy organicznej, tłómacz Darwina, autor „Prawa postępu“*) — dziś konserwatysta zagorzały, lecz nie z przekonania, klerykał, lecz nie z wiary, „biały“ z „czerwonego“. Sfinks psychologiczny! Jestem wyrozumiały na wszystko, wiem, iż człowiek wykształcony i myślący nie stoi w miejscu lecz zmienia swe pojęcia, rozwija je i przerabia, by jednak w tak nader krótkim czasie (od porzucenia „Kuryera lwowskiego“ do objęcia redaktorstwa owego konserwatywnego dziennika) robił tak olbrzymie skoki, by w umyśle jego tak szybko nastąpił przewrot — jest dla mnie jakoteż dla każdego zagadką niewytłómaczoną. Takiej metamorfozy ani logika ani psychologia wytłómaczyć jest niezdolną. Inne jest kriterium, które sprawę tę wyjaśnia, to „pieniądz Länderbankowców“. I dziś ten człowiek niepomny swej przeszłości, pisze w swym organie coś wprost przeciwnego temu, co pisał w „Kuryerze lwowskim.“ Dziś targa się na świętości

*) Autor mówi o p. Masłowskim, i chwali go w myśl swoich zasad za to, że był dawniej wyznawcą i tłumaczem Darwina. My nie chwalimy przeszłości p. M., lecz moglibyśmy ją przebaczyć, gdyby ją pierwszy sam potępił, a szczerze się nawrócił — ale ani jedno ani drugie się nie stało.

narodu i plwa na nie w cyniczny sposób (np. rocznica powstania, w kronice r. 1888), gdy przed kilku zaledwie laty czcił i szanował tę przeszłość krwią i łzami zlaną!*) — Lecz lepiej nie mówić o nim. Odraza społeczeństwa ku niemu, jest dostatecznym dowodem jego moralnej wartości!

Idźmy dalej! Redaktor niedawno co, bo zaledwie przed kilku miesiącami założonego tygodnika politycznego o barwie postępowej, opozycyjnej, był przedtem redaktorem dziennika konserwatywno-szlacheckiego. Był duszą tego dziennika, zdawało się, iż to co pisał, to było szczere, płynęło z głębi serca, było wypływem jego najświętszych uczuć i przekonań. Atoli fortuna kołem się toczy i człowiek ten stracił tę posadę. Cóż robi? Otóż zmienia swą barwę, zrzuca swój płaszcz, depce go nogami, zda się mówić „oto są grzechy mojego żywota“, zaciąga się w szeregi postępowców, radykałów, opozycyonistów, zakłada tygodnik, i pisze coś wprost przeciwnego temu, co pisał u konserwatystów. Niech mi teraz ktoś powie, jakie są właściwie przekonania tego człowieka? Któż mi zaręczy, iż to, co on teraz pisze, jest wypływem jego świętych przekonań? **)

Weźmy dalsze przykłady! Popatrzmy na redaktorów pisma liberalnego (!) lwowskiego. Cóż to za spółka? Oni mówią o demokratyzmie, oni mówią, iż stoją na straży interesów społeczeństwa? O ironio? O mieszanino pojęć o prywacie i rzeczy publicznej! Pod brudną maską frazesów na temat patryotyzmu i demokratyzmu używają organu swego za sprężynę służącą do dopięcia posad i do prowadzenia rentowych interesów. Wiedzą dobrze panowie redaktorowie, iż posiadanie organu jest niezwykłą potęgą, to też starają się wyzyskać takowy w wszelki możliwy sposób. Używanie pisma do takich celów nie przystoi żadną miarą. I zaprawdę dziwić się należy, iż społeczeństwo na coś podobnego z taką spogląda apatyą i milczy. Nie wiedzieć właściwie, kto tu bardziej winnym, czy redaktorowie, którzy prasę zniprawiają, czy społeczeństwo tak niedołężnie cierpliwe. Ach jak złote słowa powiedział raz jeden z wybitnych naszych mężów: „Jeżeli się zamyka dom przed człowiekiem podejrzanej uczciwości, przed kobietą złej sławy, to tak samo lub bardziej jeszcze należałoby zamykać go przed dziennikiem pisanym przez niepewnych ludzi.“

Skoro się większość wodzów dziennikarstwa naszego tak niepochlebnie przedstawia, to cóż mówić o ich sztabie? Z niewielkimi wyjątkami nie lepszy on od nich. Jaki pan, taki kram, mówi przysłowie. Spaczony i niedowarzony młodzieniec, który w życiu swem niczego nie przeczytał, i niczego nie napisał — to współpracownik naszych dzienników. Nie dziw przeto, że „niedorzeczność, zły smak, przesada we wszystkiem, i o wszystkiem, zaniedbanie stylu, ignorancya historyczna, literacka i estetyczna, fanfaronady gimnazyalistów, studenckie sądy o wszystkiem, tak o dogmatach wiary, jak o teatrze, płaskie dowcipy o mizernych osobistościach monotonnie powtarzające się, reklama bez werwy i w najgorszym gatunku osobistości, szalbierstwo faktorskie, oklepane frazesa, słowem plewy na młode, na bardzo młode wróble, oto mięszanina niesmaczna, na smalcu ugotowana i na pół zimna, którą dziennikarze podają jako codzienną strawę czytającej publiczności!“ Co bowiem porządnego może napisać np. w „Przeglądzie“ jakiś „kamienicznik“, który w młodości swej ni książki ni pióra nie widział, lub jakiś nieukończony prawnik lub żydek w „Dzienniku polskim“ itp.? Czyż ci ludzie mają być kierownikami opinii publicznej, czyż oni mają wieść naród w imię jakichś wzniosłych idei? Czyż to nie ironia?! Większość współpracowników rekrutuje się z takich ludzi, mała zaledwie jest garstka współpracowników z młodszej generacyi, jak: Franko, Kasprowicz, Rossowski itp., którzy odznaczają się rzeczywistem wykształceniem i talentem, ale cóż z tego, skoro fatalne stosunki naszego dziennikarstwa nie pozwalają wyrobić się tym ludziom na dziennikarzy z pokrojem zagranicy!*)

Mówiliśmy dotychczas o osobistościach, wypada pomówić obecnie o pismach, o barwie politycznej tychże i wpływie na społeczeństwo.

Zupełnie tak samo jak większość redaktorów nie wzbudza w nas zaufania, tak też i ich dzienniki. Wydaje się u nas dzienniki nie dlatego, by podnosiły lub broniły jakiejś idei, by propagowały jakieś prądy uczuć i myśli — takich pism posiadamy zbyt mało, — ale tylko dlatego, by przynosiły odpowiedni procent od kapitału nakładowego! Żaden z naszych dzienników nawet po najdłuższych latach swego żywota, nie potrafił wyrobić sobie takiego wśród społeczeństwa stanowiska, by mógł być reprezentantem, organem większości narodu, żaden dziennik nie potrafił skupić koło siebie silnej partyi, partyi, któraby o sobie powiedzieć mogła: oto ja reprezentuję część narodu! Wskażcie mi w całej Galicyi choć jeden dziennik, koło któregoby się grupowała partya? Czy ma być nim może „Czas“ stańczykowski? Wszak on nie może reprezentować narodu, boć cząstka magneteryi i trochę szlachty to nie naród! Pod narodem rozumimy wszystkie warstwy społeczeństwa. Czy może „Nowa Reforma“ posiada obok siebie partyę dobrze zorganizowaną i silną? Charakterystyczne są pod tym względem słowa p. Asnyka, które wypowiedział do jednego z moich znajomych w kilka dni po objęciu redakcyi „Nowej Reformy“. Oświadczył on wówczas, iż on jako redaktor, będzie się starał dopiero społeczeństwo wychować, będzie się starał powoli zgrupować partyę koło swego dziennika. A więc nawet „Reforma“ po tylu latach swej działalności na gruncie krakowskim, na gruncie, gdzie nader łatwo można było wytworzyć i skonsolidować silną partyą liberalną*) — wyznaje, iż tego dotychczas nie potrafiła uczynić, że dopiero o to „starać się będzie“, mimo to, iż losami jej kierował tak wybitnie ruchliwy i zdolny człowiek jak Romanowicz. A z dzienników lwowskich któryż posiada partyę? który się o nią opiera? Czy może o niej mówić „Kuryer lwowski“ czy może „Dziennik polski“, którego redaktorowie nie mają nawet czasu myśleć o stwarzaniu jakieś partyi, bo mają ważniejsze do załatwiania „geschäfty“? A cóż dopiero może mówić o swej partyi „Narodówka“ lub „Przegląd“? Jeżeli są w ogóle u nas jakie partye, to któryż dziennik jest ich organem? Ja nie widzę żadnej partyi, ani żadnego dziennika, któryby stanął na wysokości swego zadania. Widzę jedynie koterye, widzę kliki, lub małe kółka i kółeczka, ale nie partye.“

Przegląd polityczny.

(Cisza świąteczna — zamiary cesarza Wilhelma — ugoda czeska — taaffeanizm — badenizm — z kim się łączyć w Galicyi — zabiegi w celach osobistych lub koteryjnych — socyalizm — łączmy się pod ideą Polski i starem hasłem.)

Cieszyn, 2. stycznia 1891.

Cisza świąteczna, przerywająca polityczne i publiczne prace gabinetów i parlamentów, zwalnia nas tym razem od dłuższego omawiania spraw bieżących. Nie możemy jednak pominąć przemowy, którą cesarz Wilhelm zamknął obrady konferencyi szkolnej, w której z dziwną pewnością siebie ogłosił się nietylko „summum episcopum“ swej kirchy, ale także jako najwyższego wodza w wielkiej kampanii świata. Hohenzollernowie, zdaniem cesarza, odgadywali zawsze prądy świata i stawali na ich czele! Oczywiście są to te prądy świata, o których tak napisał Grzegorz św.: „Quid enim vetus, quid carnalis homo noverat, nisi sua retinere, aliena rapere si posset, concupiscere, si non posset?“ (Co umiał bowiem stary, co cielesny człowiek, jeżeli nie to tylko, aby swego nie dać, a cudze zagrabić, jeżeli można, albo cudzego pożądać, jeżeli wziąć nie można.) Znany to odwieczny prąd świata, a że krzyżactwo stało zawsze na czele tych prądów, a ukoronowało swój spryt w tem przewodnictwie przy rozbiorze Polski, to stwierdza rzeczywiście historya Prus i Hohenzollernów. Może się nią zachwycać młody rozentuzyazmowany Wilhelm, żadny prześcignąć w sławie swego dawnego druha i mistrza, dziś na łaskawy chleb posłanego — ale my ani się tą historyą i przeszłością Hohenzollernów nie zachwycamy, ani sobie z przodownictwa cesarza w nowych prądach świata nie wiele obiecujemy — raczej się przodowania tego obawiamy. Ani carosławie, ani cesarska reformacya świata i ludzkości nie uszczęśliwi — tego także uczy historya bez okularów pruskich czytana. Ani w protestantyzmie jako takim, ani w polityce pruskiej i tradycyach Hohenzollernów nie ma ani jednej myśli nie to zasady, któraby zdolną była pomyślnie i ku szczę-

---

*) Autor nie rozumie, że człowiek może się nawrócić, i że zmiana taka i metamorfoza człowieka nie jest zagadką, ale dziełem łaski Bożej. Ale u p. M. nie widać skutków łaski Bożej, bo nie jest on, jak autorowi się zdaje, niepomny swej przeszłości, ale właśnie zanadto pomny tej przeszłości — bo jej się ani wyrzekł, ani nie zwlókł z siebie „starego człowieka“ — oddanego kłamstwu i niesprawiedliwości, tylko go odział w złocone guziki liberyjne.

**) Mowa o p. Starklu, byłym redaktorze „Gazety Nar“. P. Starkel nie ma szczęścia. Stracił posadę dyrektora w zakładzie Drohowyckim po znanych tam wypadkach; stracił posadę redaktora „Gazety Nar“. — Dziś wydaje „Trybunę“ — mixtum compositum rzeczywiście niewiadomo jakich zasad i dążności. Zresztą wkrótce doświadczymy i napiszemy.

*) Autor chwali swoich po duchu druhów, który to jedno mają, że są bez zarzutu, ale na zasady ich socyalistyczne i liberalne godzić się nikt wierzący nie może. Dla sprawiedliwości dodamy, że wśród dziennikarzy znajdzie jeszcze kilku nieposzlakowanych i wykształconych ludzi, którzy pracują w redakcyi, ale wpływu na kierunek pisma mieć nie mogą.

*) Partya liberalna u nas jest niemożliwą, bo partya musi mieć ludzi z wszystkich nie warstw, (autor socyalista także chce mieć warstwy?) ale ze wszystkich zawodów czyli stanów. A liberalni nigdy, da Bóg i postara się o to P. T. Duchowieństwo, nie będą mieli stanu włościańskiego, najliczniejszego i podstawowego, a więc nigdy nie będą partyą!

ściu ludzkości rozwiązać kwestyą socyalną lub kwestyą wychowania. Co więcej jaka taka znajomość dziejów przekonuje, że reformacya przez Lutra rozpoczęta, a której „najwyższym biskupem“ dziś Wilhelm się ogłasza, nieubłaganą loiką zasad i faktów, doprowadziła do dzisiejszego rozprężenia społeczności ludzkiej, a socyalizm radykalny i wychowanie mieszane i bezwyznaniowe, jest tylko najmłodszem dzieckiem reformacyi, co zresztą sama ich ojczyzna, gdzie się narodziły, wskazuje.

Może więc Wilhelma rozpierać ambicya prześcignięcia swego mistrza Bismarka, ale przyjdzie i dla młodego cesarza chwila, w której choć w części podzieli jego losy. Świadczy o tem choćby to jedno, że cesarz Wilhelm powtórzył za Lutrem słynne ono: sic volo, sic jubeo! — a dziś już to hasło ani skutku mieć nie może, ani oddźwięku w sercach nie znajdzie. Narody odwykły od tej maksymy, i dojrzały o tyle, aby jej nie potrzebować! Idziemy raczej do czasów, w których lud chrześcijański powie: sic volo! — a przed tą wolą ugną się i monarchowie.

Na małą skalę przekonał się już o tem hr. Taaffe, zrobiwszy fiasco ze swoim pomysłem ugody czeskiej. Przed rokiem podpisał prezes ministrów i przewodnicy stronnictw, starzy i zasłużeni, punktacye ugodowe, i powtarzano także setki razy: „ugoda przyjdzie do skutku, bo przyjść musi!“ Sic volo, sic jubeo! Ale naród czeski powiedział: ja ugody nie chcę! — i dziś pozostała z niej bibuła. I słusznie. Ugoda uprawniała Niemców w Czechach na wieki. „Skolonizowaliśmy Czechy, jest nas już przeszło dwa miliony, a więc Czechy nasze, albo co najmniej podzielmy się Czechami,“ wołał Plener i towarzysze, a ugoda miała usankcyonować ten zabór. Czesi na to odpowiedzieli: Czechy dla Czechów, a wy koloniści, którzyście nieproszeni tu przyszli, albo się uczcie po czesku, albo wracajcie do vaterlandu. I mieli racyą; bo przecież i my nie powiemy, że Wielkopolska ma już na wieki zostać prowincyą niemiecką, dlatego, że dziś komisya kolonizacyjna sprowadza osadników ze Szwabii lub Meklemburga.

Lecz nie tylko „krach“ czeskiej ugody spowodował osłabienie pozycyi prezesa ministrów, także wzrastające siły chrześcijańskiego stronnictwa zwracają się przeciw niemu, i coraz głośniejsze jest narzekanie na „taaffeanizm.“ Pod tym wyrazem rozumieją katolicy Austryi niezdecydowane stanowisko prez. ministra w kwestyi zwrotu rządów do kierunku prawdziwie katolickiego. Prezes ministrów, a z nim cały rząd, zdaje się nie być wrogim Kościołowi, ale też nie chce się narazić liberałom. Wyjdzie to na nasze palenie dwu świeczek: Bogu jednej, a dyabłu jednej, albo nawet dwóch. Objawia się to szczególnie w kwestyi szkolnej, i w kwestyach reformy społecznej, w których wszystkie obietnice rządu są tego rodzaju, że o nich niedawno powiedziano to, co o pewnej długiej mowie ministra Stremayera w sprawach szkolnych, powiedział biskup Rüdigier: „Wasza Excellencya raczył się fatygować kilka godzin, aby nic nie powiedzieć!“ — Wobec tego uratowała pozycyę ministra Taaffego tylko ta okoliczność, że powiedziano: „przed zamknięciem wrot“ parlamentu, nie można wywoływać katastrofy.

Jak w Austryi cięży nad ludnością katolicką „taaffeanizm“, tak, rzec można, gnębi Galicyę „badenizm.“ Zachodzi jednakże w tem podobieństwie wielka i zasadnicza na niekorzyść Galicyi różnica. Podczas gdy taaffeanizm oznacza: „stanie nad stronnictwami“ i pozycyą: „halb-links!“ — nasz badenizm jest: „staniem nad ustawami“ — i wedle danej chwili, pozycyą: „halb-ruthenisch!“ — albo siedzeniem po uszy w stańczykowstwie. Obecna pozycya jest „halb-ruthenisch“, bo jeszcze nie przyszła pora, aby prowadzić agitacyą i wypuszczać sforę ogarów, zaopatrzonych czy to w broń palną lub sieczną, czy w bolety egzekucyjne dla strzeżenia „wolności głosowania“ — więc obecnie płyniemy na pełnem morzu łódką ugody ruskiej, pędzonej wszystkiemi żaglami i wiatrami, jakiemi rozporządzać może Neptun, królujący pod „kawkami.“ Najsilniej dmucha się jednak, aby „Narodnoj Czesopysy“ zjednać odbiorców i czytelników „po ukazu“ — a jakie to wyda owoce, czas dopiero pokaże.

Za tym przykładem z góry rozpoczęły się zabiegi już to osobistości już koteryj, ażeby stworzyć w Galicyi — zapewne z powodu największej liczby analfabetów — nowe pisma ludowe i nieludowe. O pismach o barwie wyraźnie i radykalnie liberalnej lub socyalistycznej nie mówimy, bo z zasadami tych ludzi nie może być pojednania lub zgody. Ale co do spółki wydawniczej krakowskiej, do której weszła śmietanka tych, którzy stanowią falangę stańczyków; co do wydawnictwa „Tygodnika katolickiego“, i „Gwiazdy katolickiej“, śmiemy zapytać, dokądże zmierzają te zabiegi i usiłowania? Czy chodzi o interes osób? czy o interes spółki? Jeżeli o to, toć oczywiście dzielcie się i róbcie sobie nawzajem konkurencyą! — Ale jeżeli chodzi o zasady, jeżeli chodzi o to, aby obudzić życie katolickie i narodowe, rozbudzić wiarę, szerzyć zdrowe poglądy — i stworzyć to, co nam w Galicyi niezaprzeczenie jest potrzebne, t. j. „jedno silne i liczne stronnictwo katolickie, i dziennik polityczny, prawdziwie katolicki“, to oczywiście nie rozdzielać się, ale łączyć się nam potrzeba.

Lecz słusznie zapytać można, z kim się tu łączyć w Galicyi? Przecie-katolicyzm jest sektą, i pod sztandar otwarcie katolicki zwolennicy jego iść nie chcą, bojąc się samego słowa: „katolicki“. Dwaj redaktorowie pism katolickich we Lwowie, będąc z początku razem, rozeszli się, bo się między sobą zgodzić nie mogli, i każdy sobie pisze. Wobec „Macierzy katol.“, o której przecie czytali, że ma być stowarzyszeniem, a nie sprawą jednego człowieka, zajęli stanowisko otwarcie odporne, i woleli zreformować się na to, aby dalej sobie pisali, jak spólne stworzyć dzieło. „Dzwon“ czyż na prawdę w ich oczach niebezpieczniejszy niż widmo socyalizmu, który pod ich okiem i bokiem sejmikuje na ratuszu lwowskim? niż cała plejada pism neutralnych we Lwowie?

Cóż czynić mamy? To, cośmy dotychczas robili. Nieubłagani dla błędów, niesiem całe serce ludziom! Wierzymy, że miłość wiary i ojczyzny nie wymarła. Wierzymy, że w miastach i wioskach, w dworach i chatach, nawet w biurach znajdziemy serc wiele, dla których drogą jest wiara i miłość ojczyzny — a więc którzy zrozumieją hasło nasze i uwierzą w szczerość naszych intencyj i czystość naszych zamiarów.

Łączmy się więc wszyscy: Duchowni i świeccy, szlachta i włościanie, pod godłem: „Za Wiarę i Ojczyznę!“

Kronika.

Rzym. Mowa, którą Ojciec św. w dniu Wigilii Bożego Narodzenia, dziękując za życzenia kardynalskiego Kollegium, wygłosił, aczkolwiek dotyka przeważnie stosunków włoskich, zawiera tak ważne i zasadnicze ustępy, że takowe tu dosławnie przytoczyć za rzecz nieodzowną poczytujemy. Po kilku wstępnych słowach podziękowania za złożone Mu życzenia, tak mówił Ojciec św.: „Radość, którą światu chrześciańskiemu zwykle przynosi powrót dni poświęconych pamiątce Narodzenia Boskiego Zbawiciela, zamącają liczne i ciężkie utrapienia, których Kościół w świecie doznaje... Dałby Bóg, aby ludzkość znowu mogła być uszczęśliwioną tym powszechnym pokojem, który panował w chwili przyjścia Zbawiciela! Dałby Bóg, aby nienawiść i uprzedzenia do Kościoła zniknęły, aby przestano go zwalczać, a dozwolono mu, iżby dał światu zakosztować pociech swej nadziemskiej siły. Tymczasem w pośrodku wściekłości walki daje dobry Bóg tym siłę i moc, którzy za Jego sprawą walczą. I dla nas też jest to wśród goryczy obecnej chwili wielką pociechą, iż widzimy, jako katolicy, naszem oświeceni słowem i wstrząśnieni tem, co codzień w koło nich się dzieje, poznają wielkość niebezpieczeństwa, i wstępują odważnie na drogę przez nas wskazaną. (Ojciec św. ma na myśli organizacyą stronnictwa katolickiego. — Czyż my na tę drogę wstępujemy?) Następnie użaliwszy się na stosunki włoskie, tak dalej mówił: „Więc nieprzyjacielem Włoch nie jest ten, kto szerzy bezbożność; nie ten, kto ludowi świętokradzko odbiera dobrodziejstwa miłości Jezusa Chrystusa; nie ten który niemoralność głosi; nie ten, który namiętności podsyca; ale nieprzyjacielem jest ten, który wiary i jedności jej broni; kto pragnie chrześciańskich obyczajów i świętości, ten, kto żąda, aby wyuzdanym nadużyciom położono tamę... Nie możemy pojąć, w jaki sposób tylu mężów, którzy pragną szczęścia i wielkości ojczyzny, nie widzą, że dobra te nie tylko dadzą się połączyć z miłością dla Kościoła i posłuszeństwem dla rzymskiego Papieża, ale nawet, że najlepsza droga do dopięcia tych dóbr, to żyć w zgodzie z Kościołem.

Wśród tego zamięszania pojęć, obowiązkiem jest katolików, stać silnie przy swoich zasadach, a w jedności i karności, zuchwałości sekt stawić czoło. Nie chodzi o naruszenie praw czyichś. Kościół wszelkie prawa szanuje, i wszystkim to czynić poleca... Jest to sprawiedliwa walka obronna, a napróżno usiłują charakter tej walki zmienić i zohydzić, i podsuwać jej ludzkie i osobiste interesa lub tylko polityczne cele; chodzi o interesa wysoce religijne, a chodzi o nie i wtedy, gdy się broni niezawisłości i wolności Kościoła. Niech więc katolicy nie dadzą się ułowić w zdradliwe sidła. Ludzie roztropni i w przyszłość patrzący zrozumieją, że katolicy, niosąc wysoko sztandar religii i Kościoła, także ojczyźnie najlepsze oddają usługi.“ — Poczem Ojciec św. zakończył, udzielając błogosławieństwa do pracy w obronie wiary dla dobra ojczyzny! Obyśmy te słowa wszyscy do serca wzięli!

Ruch katolicki z ubiegłych miesięcy zaledwie naszkicować bylibyśmy w stanie. Jest to największa szkoda, którą przez brak codziennego dziennika katolickiego ponosimy, że po

prostu nie wiemy o tem, co się dzieje w świecie katolickim, ani nawet o tem, co się dzieje tuż obok nas w sąsiednich prowincyach Austryi, a nawet w braterskim Szląsku i Wielkopolsce, gdzie już dzięki Bóg, życie katolickie daleko więcej jest ożywione. Więc tylko notujemy, że w październiku odbył się wielki kongres katolicki w Sarragossie, w którym udział wzięło 4000 uczestników z wszystkich stanów i 32 biskupów! Kongres zajmował się trzema sprawami: papieską czyli kwestyą odzyskania władzy świeckiej Papieża, szkolną i socyalną — a zwłaszcza w tej pierwszej kategorycznie się oświadczył za przywróceniem Państwa Kościelnego. Kongres wysłał też w tym duchu adres do Ojca św., na który obecnie właśnie Ojciec św. odpowiedział w liście do Arcybiskupa Saragossy Msgr. Benavides. W piśmie tem dziękuje Ojciec za objawy przywiązania do Stolicy św., zachęca do zgody i błogosławi całej Hiszpanii. — W tymże miesiącu odbył się kongres katolicki w Lodi we Włoszech, i obradować miał w Kościele. Lecz, gdy policya zażądała, aby na posiedzeniach kongresu, które miały się odbywać przy drzwiach zamkniętych, i ona obecną była, przeniesiono obrady do małej kaplicy prywatnej, które się odbywały pod „przewodnictwem biskupa.“ — W miesiącu listopadzie odbył się kongres katolicki w Nantes, a wreszcie kongres eucharystyczny w Lille. W dniu 15. listopada odbyło się walne i uroczyste zebranie (Festversammlung) kat. związku szkolnego we Wiedniu w obecności przeszło 3000 uczestników ze wszystkich stanów — z którego damy później bardziej szczegółowe sprawozdanie.

Dnia 10. grudnia odbyło się prowincyonalne zebranie katolików w Wrocławiu, a dnia 14. grudnia katolików w Katowicach.

Widoczną więc jest rzeczą, że katolicy „nie spią“ — ale na wszystkich polach społecznego i politycznego działania się ruszają, aby wypełnić polecenie Ojca chrześciaństwa i wprowadzić ducha chrześciańskiego w życie narodów.

Ostatnie powyżej podane wiadomości z Rzymu dowodzą, że sam Ojciec św., rzec można, stanął na czele społeczno-politycznego ruchu katolików włoskich, przeznaczając dwie komisye do kierowania organizacyą katolicką.

„Spi się“ zatem tylko w Galicyi pod klątwą józefinizmu i stańczykowstwa.

Węgry. Najdostojniejszy JX. Simor, prymas król. Węgier, zaprosił w sprawie metrykalnej wszystkich biskupów węgierskich na konferencyą do pałacu prymasowskiego w Peszcie na dzień 16. grudnia, gdyż 18. sprawa ta być miała przedmiotem obrad w Izbie magnatów. Zdaje się, że i biskupi, którzy dotychczas nie oponowali rozporządzeniu ministeryalnemu, wskutek wskazówek z Rzymu pójdą jednozgodnie z Prymasem; rząd też, który groził wprowadzeniem ślubów cywilnych dowolnych (takich, jakie już dawno istnieją w Galicyi) i odebraniem prowadzenia urzędowego metryk Duchowieństwu (niewielka szkoda dla Kościoła, a wielki koszt dla państwa), pragnie widocznie sprawę w dobrej drodze załagodzić i szuka sposobu, aby się mógł cofnąć z honorem. Tym celem podobno podniesiono myśl ułożenia statutu autonomii kościoła kat. na Węgrzech, ale ile ona warta, napiszemy w przyszłości.

Galicya. Najważniejszym wypadkiem z ubiegłych dwu tygodni, to niezaprzeczenie zebranie socyalistów we Lwowie w sprawie powszechnego głosowania. Wszystkie nasze pisma zdając sprawę ze zgromadzenia, biorą sprawę lekko, a kontenci z tego, że aranżerowie zgromadzenia nie chcieli się oświadczyć, jak się zapatrują na naszą sprawę narodową, chwytają się tego objawu kosmopolityzmu — i już z radością wołają, że nam żadne od socyalistów nie grozi niebezpieczeństwo! „A więc spijmy dalej spokojnie, bo socyaliści nie są Polakami!“ — W tych słowach dadzą się streścić relacye dziennikarzy, lub co najwyżej kończą się na platonicznem: potrzeba coś robić!

Jeden to dowód więcej i nieznajomości kwestyi socyalnej, a nawet nieznajomości stosunków krajowych. Socyaliści nie są Polakami — to prawda, ale że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, to już wymaga rozróżnienia. Nie grozi niebezpieczeństwo tym, którzy są syci, i u których miłość ojczyzny jest przynajmniej nieco rozwinięta — to także jeszcze jest prawdziwem. Ależ ci, na których socyalizm zarzuca swoje sieci nie są, niestety, ani gorącymi patryotami, ba, nawet nie wszyscy wiedzą, że są Polakami, a najważniejsza to, że im wszystkim bywa zbyt często i głodno i chłodno. Jakże tu nie widzieć niebezpieczeństwa? jakże spać dalej i lekceważyć sobie, że socyaliści odbywają jawne zgromadzenia, wydają jawnie pismo ludowe (o czem „Czas“ zdaje się nie wie, bo o tem ani wspomina), a agitacyą rozwijają energiczną tak wśród młodzieży szkolnej, jak i wśród wiejskiego ludu i robotników?

Że młodzież zbałamucić mogą i już zbałamucili, jak o tem świadczy najnowszy wypadek w gimnazyum tarnowskiem, w którem śledztwo przeprowadzał p. Samolewicz (skutek dochodzeń, niewiemy z jakich przyczyn, nie ogłoszony — może aby snu nikomu nie przerwać) — to powszechnie wiadomo; że lud po części już także uwiedli, tego dowodem listy włościan, pisywane do pisma socyalistycznego — a że agitacya ta szeroko i szybko szerzyć się może, o tem niech przekonają dwa niezaprzeczone, a smutne fakta, że: 1. lud zaledwie w cząsteczce czuje się dotąd Polakiem, i że 2. ludowi naszemu po wioskach i robotnikom po miastach jest dość często głodno i chłodno; że są licho wynadgradzani i źle traktowani, a ztąd czują swe upośledzenie i głos złudny socyalisty snadnie trafi u nich na grunt przez opłakane stosunki nasze przygotowany.

A skoro tak jest, więc nie lekceważyć nam usiłowań i agitacyi socyalitycznej, ale się zabrać do pracy. A jakiej? Pierwsza, powiemy otwarcie: studyujcie kwestyą socyalną! To co gazety piszą o ruchach socyalistycznych, o uchwałach ich zebrań itd. — to nam pokazuje tylko objawy i fakta, ale one mają pod sobą grunt i naukowy i ekonomiczny, którego gdy się nie zna, to wszelkie frazesy o patryotyzmie sprawy nie rozjaśnią, ani rany nie uleczą. Powtóre, wszyscy, którzy wiary i miłość ojczyzny mamy, łączmy się nie dzielmy — do ludu zstępujmy — i to co go boli, a boli go wiele, sami leczmy i usuwajmy! Inaczej prześcigną nas socyaliści na zgubę naszą, ludu i ojczyzny.

— Z Zassowa piszą nam: „We wsi pewnej, do parafii zassowskiej należącej, jeden z gospodarzy wybrał się roku zeszłego do Ameryki, pozostawiając żonę we wsi. Wkrótce po odjeździe męża, żona, zapominając wierności małżeńskiej, weszła w stosunki z innym, a nawet ku zgorszeniu we wsi żyć z nim spólnie poczęła. Wójt wioski, korzystając z przysługującego mu prawa przestrzegania moralności publicznej, poszedł z kilku radnymi do domu onej niewiasty — i skarciwszy ją surowo, kazał wypędzić gacha. Kobieta wówczas zaklęła się na wszystko, że jest niewinną i oświadczyła, że gdyby się na niej co pokazało, ofiaruję za karę 10 złr. na kościół. Wójt przy świadkach oświadczenie to przyjął i grzywną jej tą zagroził. W kilka miesięcy pokazało się jednak, że kobieta ona powiła dziecię. Wówczas wójt poszedł do niej i chciał ściągnąć grzywnę, którą jej nawet zniżył na 5 złr., i ponowił nakaz zerwania niemoralnego stosunku. Kobieta wójta zwymyślała i zapłacić nie chciała, wskutek czego wójt kazał pachołkowi zabrać jej pierzynę.

Wtedy spólnik niewiasty wniósł skargę do starostwa w Pilznie. P. starosta Biliński wysłał tedy wnet posłańca karnego z poleceniem wydania natychmiast pierzyny. Wójt uległ rozkazowi i pierzynę oddał, lecz zrobił przedstawienie do starostwa. — Ale na tem się skończyło, bo kawałek widocznie w Pilźnie zamarzł. — Lecz właściwie się nie skończyło, bo kobieta dalej trwa w tym stosunku ku zgorszeniu wioski, a jej spólnik wywołuje: „Nikogo się nie boję — kto mi co zrobi? — wójta ano p. starosta zestrofował, i dobrze mu zrobił — nie ma wójt dzieci, to niech da do starostwa trochę swych pieniędzy.“ — Księża w parafii robią co mogą, aby ten związek rozerwać i kobiecie wywodu odmówili, ale opieka jaką p. starosta, katolik (czy przecie-katolik? P. R.) otacza błądzących, udaremnia wszystkie usiłowania.“

— Tyle nasz korrespondent, my zaś zapytamy, czem to postępowanie p. starosty da się uniewinnić? Chyba badenizmem! Ustawa bowiem wójtowi daje prawo, a nawet obowiązek nań wkłada zapobiegania takim zgorszeniom, a więc i nakładania kary w razie uporu. Czyżby już w Galicyi i staroście wolno było powiedzieć: ustawa ustawą, a będzie jak ja chcę!

Rozmaitości.

Proces X. Stoj. z p. Masłowskim dołączymy jako dodatek do przyszłego numeru — wtedy Czytelnicy osądzą, kto wygrał.

Obrona Ziemi świętej. Proboszcz X. Antoni Trawniczek, który odbył niedawno pielgrzymkę do Ziemi św., opowiada, że coraz większe wpływy zyskuje w Palestynie Rossya, i opanowała już większą część pamiątek najdroższych chrześciańskiemu sercu, a to dlatego, że prawosławny synod sypie pieniądzmi. Wzywa więc katolików do ofiar dla „Stróżów Grobu św.“ — „bo pieniądz rządzi światem, a zwłaszcza tureckim.“ Pierwszy też składa na ten cel 10 złr. od siebie, a 10 złr. od jednej swej parafianki. Ofiary tego rodzaju odsyłać można do „W. O. Franc. Angeli, generał. Komisarza Ziemi św. we Wiedniu, Franciscaner-Kloster.“

Protest katolików wiedeńskich. W Sejmie niższo-austryackim poważył się znany profesor Suess wyśmiewać wiarę w cuda i modlitwę, a to wyciągając już nie pierwszy raz, i przekręcając to co w wydawnictwach OO. Jezuitów podawane bywa o łaskach, otrzymanych za wezwaniem Najsł. Serca Pana Jezusa. W parlamencie skarcili Suessa katoliccy posłowie, którzy też napróżno zapytywali namiestnika, czemu na te zniewagi uznanego w państwie Kościoła milczy. Okrom tego odbył „katolicko-polityczny związek ludowy“ zgromadzenie w dniu 5. grudnia, na którym drugi profesor, p. Gratl, wobec licznie zebranych tłumów zbijał fałszywe poglądy Suessa — i zakończył temi słowy: Wobec takich bluźnierstw, my katolicy tem głośniej wołać będziemy: Najsłodsze Serce Jezusa: zmiłuj się nad nami!“ Obecni obsypali mowcę oklaskami i przez akla-

macyą przyjęli rezolucyą, potępiającą bluźnierstwa Suessa.

Wojskowy klub w obronie Duchowieństwa. Konstytuanta brazylijskiej republiki uchwaliła między innemi prawami „wolnomularskiej wolności“ wykluczenie Duchowieństwa od udziału w prawach politycznych. Przeciw tej uchwale wniósł protest klub wojskowy i zarazem zaniósł petycyę do kongresu konstytucyjnego, w którym oświadcza, że wojsko nie poprze żadnego uszczuplenia praw obywateli — i opierać się będzie wszelkiemu teroryzowaniu narodowego kongresu.

Za 40 zł. do Rzymu i napowrót — a to pospiesznym pociągiem zajechać dziś można ze Lwowa — Tarnowa — Przemyśla przez Budapeszt — Fiumę i Ankonę! Oczywiście tedy pielgrzymka do Rzymu jest dziś najtańszą wycieczką wakacyjną — więc też godzi się, abyśmy się wybrali w przyszłym roku na 600 jubileusz przeniesienia domku loretańskiego i 300 letni jubileusz św. Alojzego, patrona młodzieży.

Pogrzeby samobójców. Weszło u nas w Galicyi w zwyczaj, że samobójców grzebią na cmentarzu obok innych „wiernych“ a to niby na tej podstawie, że „cmentarz jest gminny“ nie kościelny. Ale i gminy nasze chrześciańskie są — i pewnie „wszędzie,“ nawet we Lwowie, wyznaczonoby osobne miejsce samobójcom, gdyby tylko zdobyto się na odwagę i takie żądanie postawiono i poparto. — Ale tego nikt nie czyni „dla św. spokoju i aby nie zadzierać“ — choć ten spokój niezawodnie narusza kanony Kościoła i gorszy. Co więcej częstokroć samobójców chowają kapłani z kościelną paradą! (Wypadki takie miały miejsce niedawno w miastach Sanoku i Rzeszowie, na co możemy władzy duchownej na żądanie dostarczyć bliższych szczegółów i dowodów.)

Owóż może doda odwagi do poruszenia tej sprawy przykład taki: Protestancki rząd państewka Meklenburg-Schwerin wydał w b. r. rozporządzenie, mocą którego „na ewangelicko-luterskich cmentarzach naszego kraju zwłoki samobójców chowane być mają na miejscu odosobnionem od tego, na którem kościół grzebie swoich zmarłych, chyba, że sąd orzeknie, iż samobójstwo popełniono w stanie niepoczytalnym.“

Pijawki ludu — i monarchów. Pod tytułem: „Rozpaczliwa walka ludów aryjskich z żydowstwem“ wyszła obecnie broszura w Berlinie, napisana przez rektora Hermana Ahlwardt. Autor podaje wielką ilość wypadków, cytując nazwiska, miejsce i cyfry — i udowadnia, że żydowscy berlińscy lichwiarze, których imiennie podaje, przy pomocy licznej, również wymienionej sfory agentów, ofiary swe ze stanu oficerskiego, urzędniczego i nauczycielskiego doprowadzają zbrodniczem wyzyskiwaniem do rozpaczy. Wszyscy prawie, bo 90 procent nieszczęśliwych, którzy wpadli w ręce tych wampyrów, kończy samobójstwem lub w domu karnym, albo domu obłąkanych. Opowiadania te są przerażające. Ale wymienimy tu fakty najmniej może znane. Syn marszałka pol. Manteuffla popadł w konkurs; marszałek polny Wrangl, gdy widział, że jedynakowi swemu już pomódz nie może, posłał mu pistolet, którym się rzeczywiście sam zastrzelił. Niejaki v. Schloppenbach, oficer sztabowy, który w wojnie 1870 r. kilkakrotnie od kuli trafiony, z ran się wyleczył, i ztąd nazwany był „nieśmiertelnym“, zginął w sieciach lichwiarzy. Pożyczył początkowo 300 marek, z których dostał tylko 225 — wkrótce doszło do 1800 marek, a wreszcie do sumy, której już spłacić nie mógł. Najdziwniejsze jednak, co autor opowiada o zmarłym cesarzu Fryderyku III. Monarcha ten przez dobroć serca i bezgraniczną uczynność, której dochody następcy tronu wyrównać nie mogły, popadł wkrótce w znaczne długi, a weksle jego płacono zawsze tylko po 50 proc. Autor mówi, że taki jeden weksel na 3300 marek widział na własne oczy w r. 1882, a obiegały one wśród najgorszych lichwiarzy. Z długami temi, które wzrosły do sum olbrzymich, borykał się cesarz Fryderyk przez lat wiele tak samo, jak każdy inny śmiertelnik, zwłaszcza, że nie chcąc ojca martwić, utrzymywał je w sekrecie, bo zresztą oszczędności Wilhelma nie byłyby w stanie ich pokryć. Na kilka lat przed śmiercią kilka żydowskich domów bankierskich powykupywało wszystkie weksle, i zniżyło procenta, ale i tych „zniżonych“ nie można było już pokryć dochodami następcy tronu. Bankierscy ci lichwiarze zrobili to dlatego, aby właśnie mieć przyszłego cesarza w ręku, i wyłudzić od niego względy dla swej rasy. Dopiero po wstąpieniu na tron Fryderyka spłacono te długi, a lichwiarze mimo „zniżki i opustów“ zagarnęli 15 milionów marek! — I czyż Rossya nie ma słuszności, gdy żydów nie uciska, ale zabrania im wyzyskiwania.

W obronie żydów. „Neue freie Presse“ zachwycona jest, że w Londynie odbyło się liczne zgromadzenie, na którem piorunowano przeciw prześladowaniu żydów w Rossyi, a ostatecznie uchwalono, że lordmajor Londynu wniesie prośbę do cara, aby zapobiegł nadużyciom, które zapewnie bez jego wiedzy się dzieją. Czemu też Anglicy nie protestują przeciw uciskowi, jakiego doznają katolicy i unici, i podają w tej sprawie petycyj? Obrzydliwością też jest, co pisze w tej sprawie organ żydowski wiedeński, zestawiając ze sobą Mojżesza, Chrystusa i Lutra — którzy w oczach Rossyi, jak mówi, są równi. Nie! zaprawdę, cokolwiek Rossya robi, zaprzeczyć tego nie można, że do takiego żydowsko-massońskiego bluźnierstwa się nie posuwa, a Chrystusa nie równa ani z Mojżeszem, a tem mniej z Lutrem. Nie można też mówić o „ucisku żydów“ — bo ich pod względem religijnym wcale nie ciśnie, ani Mojżesza nie narusza — broni tylko ludność od wyzyskiwania, i to jedno Rossyi tylko na pochwałę służyć może, że nie ulega wpływom Alliance israelite, lecz rolnikom i rękodzielnikom nie pozwala krwi wypijać.

Wolnomularstwo zostało przez Kościół potępionem, a każdy katolik, który wstępuje do wolnomularzy, popada w klątwę. Oczywistą więc rzeczą, że kto wyklęty, nie może należeć do społeczności katolickiej, póki nie usłucha Kościoła. Ale panowie wolnomularze chcieli na Węgrzech zmusić, aby ich Duchowieństwo uznawało za katolików, a nawet przyznało im prawo wyboru i wybieralności do komitetów kościelnych itd. Więc, gdy w Preszburgu nie przypuszczono ich na rozkaz biskupi do reprezentacyi kościelnej, wnieśli skargę do Ministerstwa — które miało tym razem tyle rozwagi, że skargę oną czy rekurs jako nieuzasadniony odrzuciło.

Wspomnienie pośmiertne. W Krzeszowicach zasnął w Panu dnia 10. b. m. X. Seweryn Paszkowski, licencyat prawa, b. proboszcz w Maciejowicach, następnie wychodźca po r. 1863 — w ostatnim czasie kapelan w Krzeszowicach. Zmarły był kapłanem światłym i pobożnym, wylany w miłosierdziu dla bliźniego. Przytem gorący patryota, żył zawsze nadzieją, że wróci jeszcze do Królestwa i swojej parafii. R. i. p.!

Od wydawnictwa.

Ponieważ już nie sami rządzimy, ale towarzystwo „Macierzy katolickiej“ — więc wedle uchwały zebrania z 29. grudnia 1891 „Polskę“ wydamy w dniu 1. lutego, przypominając raz jeszcze, aby zdeklarowane uchwały dla uzupełnienia kaucyi nadsyłano.

Budżet „Dzwonu“ ogłosimy w ostatnim numerze, bo do tej chwili obiecany rachunek od p. Korneckiego z Krakowa nie nadszedł. Tyle powiedzieć możemy, że gdy wszyscy, którzy „Dzwon“ zatrzymywali, nadeszlą bodaj za koszta posyłki 1 złr. — końce się zejdą.

Prosimy tedy o nadsyłanie zaległości a oraz o nadsyłanie prenumeraty. Prosimy także o łaskawe podanie nam adresów tych osób, którym „Polskę“ posłać będzie można z widokiem i skutkiem. Kalendarzy mamy jeszcze około 500. — Prosiliśmy, aby kto sobie ich nie życzy, raczył nam oznajmić, tymczasem niektórzy ich nieprzyjęli i narazili nas na koszta niepotrzebnie. Więc ponawiamy prośbę o rozszerzanie kalendarzy, a teraz wyszlemy je tym tylko, **którzy ich wyraźnie zażądają!** Prosimy więc o zamówienia!

Preliminarz „Polski“

tak się przedstawia:

Druk, papier, exped.	za 1000 egzm.	50 złr.
Stempel	„ „ „	10 złr.
Poczta	„ „ „	10 złr.

więc razem koszt 1 numeru 70 złr. — za trzy nra w tygodniu 210 złr. — Za 52 tygodnie razem 10.920 złr. Doliczywszy do tego koszta lokalu 250 złr., redakcyi 1.600 złr., wyniesie najmniejszy koszt 12.770 złr. przy największej oszczędności i bez nieprzewidzianych wydatków (konfiskat itp.) — czyli licząc okrągło 13.000 złr. Prenumerata, droższą być nie może nad 10 złr., więc przy 1000 abon. dostarczy 10.000 złr., a trzy tysiące pozostają do pokrycia z inseratów (na które początkowo liczyć nie można) lub dochodów drukarni. Gdyby przy gorliwem poparciu P. T. Duchowieństwa zebrało się abonentów 1500 i dochód wynosił 15.000 złr., kosztaby się wyrównały i całkiem pokryły z samej prenumeraty, albowiem koszt tych 500 egzemp. wynosiłby tylko 2000 złr. gdyż w drukowaniu jak wiadomo pierwszy tysiąc jest drogi, a każda następna setka już tanio wypada.

Rzecz więc nie jest tak straszną, jeżeli się prowadzi roztropnie i dla idei, a nie dla zysków.

Oczywiście członkowie towarzystwa „Macierzy“ musieliby być sami korrespondentami — a i artykułów wedle możności dostarczać.

Przy wzroście i rozpowszechnieniu pisma dochód z inseratów pokrywałby także koszt telegramów, osobnych honorariów itp.

Sprawa więc jasna — a że spólna, więc jako kto może, niechaj pomoże, a błogosław Boże!

Ces. i król. nadw. drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.